№ 31. Warszawa, dnia 17 (29) Lipca 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Jerzy Sand.

Amantyna-Lucylla-Aurora Dupin, baronowa Dudevant,

Urodzona 1804 r., zmarła 8 Czerwca 1876 r.

(Wspomnienie pośmiertne, p. J. B.)

W dniu 8 czerwca, na literackiem horyzoncie Francyi, zgasła jedna z jej gwiazd najświetniejszych. Aurora Dupin, baronowa Dudevant, znana powszechnie pod pseudonimem Jerzego Sand, który dzięki genialnemu swemu talentowi tak głośną okryła sławą, po kilko-dniowej chorobie przeniosła się do wieczności, zdala od Paryża, w swej ulubionej majętności Nohant, w której spędziła dziecinne i młodocianne lata, a w późniejszym wieku szukała spoczynku po trudach i niepokojach burzliwego życia.

Aurora Dupin urodziła się w Paryżu w r. 1804; była ona, w bocznej linji, pra-prawnuczką Augusta II-go króla polskiego. Syn tego monarchy i hrabiny Koenigsmark, Maurycy Saski, sławny z męztwa, nauki i romantycznych przygód, był jak wiadomo zakochany w słynnej artystce francuzkiej, Adriannie Lecouvreur; córka ich, Marya Aurora, zaślubiła w r. 1739 hrabiego Arwida Bernarda Horn, byłego prezydującego w sejmie szwedzkim. Po trzech latach pożycia, hrabina została wdową; dowcipna, ujmująca i pełna powabu, miała wielu starających się o jej rękę, wybrała i zaślubiła p. Dupin de Francueil; z małżeństwa tego urodził się syn, Maurycy Dupin, ojciec słynnej autorki.

Mała Aurora wychowywała się u babki w pałacu Nohant, leżącym w jednej z najpiękniejszych dolin Berry. Matka jaśniała dowcipem i wykwitnem światowem obejściem, ale brak jej było zasad i gruntownego ukształcenia. Przejęta paradoksalnemi i antyreligijnemi pojęciami swego wieku, filozofiję J. J. Rousseau ceniła wyżej niż Ewangelję. Takie usposobienie matki i odpowiednie mu wychowywanie córki, musiało koniecznie oddziałać na późniejsze jej pojęcia i charakter. Mając lat 15, Aurora była nader ponętnym szatankiem; umiała doskonale tańczyć, strzelać, fechtować się i jeździć konno, ale nie umiała pacierza ani nawet się przeżegnać. Znajomi i przyjaciele zaczęli przekładać babce, że Restauracya nie podzielała zasad J. Rousseau'a i że niepodobna było wychowywać młodych panien na sposób *Emila*. Pani Dupin powzięła bardzo złe wyobrażenie o filozofji XIX wieku, stanęło jednak na tem, że mała Aurora zostanie oddaną na pensyę do pp. Augustyanek, aby tam nauczyć się zasad religji o których najmniejszego nie miała pojęcia.

Nader bolesnem było dla młodej dziewczyny to rozstanie z babką, którą bardzo kochała; ile razy w dziełach swoich zdarzyło jej się później wspomnieć o pani Dupin, zawsze wyrażała się z najgłębszem uczuciem żalu, czci i miłości.

W domu babki, Aurora miała wolny przystęp do biblijoteki, czytała co jej w ręce wpadło, a nie mówiąc już o książkach złych i przewrotnych, już sama *Koryna* a szczególniej *Atala* jakież to marzenia budzić musiała w główce czternastoletniej dziewczyny.

Raz wpadła jej w ręce *Fizyognomistyka* Lavatera; zastanowiło ją takie mnóstwo rycin i myślała sobie co znaczy taki zbiór twarzy śmiesznych, ordynarnych, zabawnych, pociągających lub wstrętnych; czytając odpowiednie podpisy znajdowała: pijak, leniuch, łakomy, łagodny, złośnik i. t. d. Wtedy zaczęła baczniej przyglądać się namalowanym twarzom i postrzegła, że pijak podobny jest bardzo do furmana, twarz kobiety złej i kłótliwej do kucharki, pedant do jej nauczyciela i wiele jeszcze takich podobieństw upatrzyła między domownikami i znajomymi; przestudyowała bacznie całe dzieło słynnego fizyognomisty i temu zawdzięcza tak doskonałe opisy charakterystyczne swych bohaterów i bohaterek.

Trzy lata przebyła w klasztorze; tam zachwyciła ją poezya katolicyzmu i oddała się porywom gorącego nabożeństwa; całe godziny spędzała u stóp ołtarzy, zatopiona w nadziemskiem uniesieniu. Boleść po stracie babki spotęgowała jeszcze jej ascetyczne usposobienie; po śmierci pani Dupin de Francueil pragnęła koniecznie zostać zakonnicą, i zaledwie zdołały ją odwieść od tego zamiaru rady doświadczonego spowiednika i usilne nalegania całej rodziny.

W r. 1822 ulegając woli matki i rodziny zaślubiła barona Dudevant; on miał lat czterdzieści kilka, ona ośmnaście; ona egzaltowana, namiętna, tkliwa i wysoko ukształcona, on szorstki, trywialny, z groźnem wejrzeniem, całkiem zajęty chodowlą bydła, końmi i psami. Żona, służba, nawet psy i konie ulubione, wszystko w domu przed nim drżało; niepodobna było skojarzyć gorzej dobranego małżeństwa. Pani Dudevant miała blizko 500,000 fr. posagu; mąż obrócił go na zakupno merynosów najczystszej rassy, przepysznych buchai i koni, i zajmował się tem wszystkiem zaniedbując zupełnie żonę. Młoda kobieta znosiła z poddaniem smutną swą dolę, całkiem oddana dwojgu dzieciom, których uśmiechy i pieszczoty jedyną jej były pociechą.

Zupełnie pozbawiona towarzystwa, nie mogąc zadowolnić się tak prozaicznem otoczeniem, więdła jak kwiat w niewłaściwej trzymany przestrzeni, i nareszcie tak zapadła na zdrowiu, iż doktorzy nakazali jej jechać niezwłocznie do wód Pyrenejskich. Mąż wyprawił ją samą. Zatrzymała się w Bordeaux, gdzie znalazła kilka znajomych domów, od dawna żyjących w przyjaznych stosunkach z całą jej rodziną. Tu po raz pierwszy weszła w świat, poznano się na jej ukształceniu i zdolnościach, otoczono hołdami i uznaniem. Tu wzbudziła gwałtowną miłość pewnego bogatego i wysoko ukształconego młodzieńca; podobał jej się bardzo, umiała jednak pozostać wierną swoim obowiązkom i opuszczając uroczą dolinę pirenejską, powróciła do domu. Chcąc więc zagłuszyć odzywającą się w niej chęć zrzucenia z siebie tak ciężkiego jarzma, oddała się z zapałem poezyi, nau-

kom i sztuce. Podczas wakacyi przybył zwiedzić zamek Nohant student z kursu prawnego, Julijusz Sandeau: on pierwszy natchnął baronową myślą sprobowania swych sił w zawodzie literackim, w którym później zjednać sobie miała wieniec rozgłośnej sławy.

W r. 1831, w skutku co raz przykrzejszego pożycia, nastąpiło dobrowolne rozłączenie; pani Dudevant pozostawieniem mężowi całego swego majątku okupiła wolność udania się do Paryża, z zamiarem aby piórem czy inną pracą zarobić na utrzymanie. Z początku zamieszkała w klasztorze Augustyanek w którym spędziła trzy lata w młodociannym wieku, ale w sercu jej teraz zanadto gwałtowne wrzały burze aby mogła długo pozostać w tem cichem schronieniu; opuściła je więc niebawem i przeniosła się do mansardy przy ulicy Św. Michała, gdzie Julijusz Sandeau stał się nieodstępnym jej towarzyszem. Odtąd rozpoczyna się epoka jej życia w której zaczęła pozyskiwać co raz rozgłośniejszą sławę autorską, tracąc jednak zarazem dobrą sławę kobiecą.

Pani Dudevant nie miała żadnego funduszu, a Julijusz Sandeau bardzo tylko szczupły pobierał zasiłek od ojca, który był małym urzędnikiem. Młoda kobieta zaczęła robić portrety ołówkiem i akwarellą, oraz malować mikroskopijne ptaki i kwiaty na tabakierkach i cygarniczkach z drzewa Spa: dokonała także parę przekładów z obcych języków. Zapewniło jej to mały dochód, ale mimo uciążliwej pracy nie wystarczało na utrzymanie. Wtedy także pojęcia jej i przekonania zupełnie się zmieniły; ta co kiedyś chciała zostać zakonnicą i całe życie poświęcić Bogu, przestała się modlić i zupełnie straciła wiarę. We wszystkich późniejszych jej utworach przebija się wyraźnie mięszanina mistycyzmu i bezbożnego oburzania się na zasady wiary chrześcijańskiej, bardzo zakrawającego na zgryzoty sumienia. Oto jak sama pisze o sobie w *Lettres d'un voyageur* (str: 24 i 25).

„Cóż to za nienawiść powzięłaś do nieba aby pogardzać najwspanialszemi jego dary? czyż duch Boży ukazał ci się pod zbyt surową postacią? czy oczy twoje nie zdołały znieść jego światła i dla tego uciekłaś przed nim?... Zaledwie mając siłę chodzić, zachciało ci się biegać w pośród niebezpieczeństw życia, i pochwyciłaś z zapałem wszelkie jego rzeczywistości, domagając się od nich opieki i schronienia przeciw przerażeniu jakiem przejmowały cię twoje straszne i wzniosłe zarazem wizye. Wypowiedziałaś im walkę i zostałaś pokonaną. W pośród rozhukanych uciech w których daremnie szukałaś zapomnienia, duch tajemniczy umiał odnaleźć cię i pochwycić; nigdy nie mogłaś zatrzeć w duszy niebiańskich wrażeń jakie nastręczała ci dawna wiara twoja, — wracałaś do niej z otchłani skażenia i głosem którym chciałaś miotać bluźnierstwa, nuciłaś mimowolnie hymn zachwytu i miłości. Spoczywając na różach ziemskich, myślałaś o nigdy nie więdniejących różach Edenu, a oddychając wonią twoich przelotnych uciech, myślałaś o wiekuistych wonnościach jakie aniołowie roztaczają przed tronem Przedwiecznego. I ty kiedyś oddychałaś temi wonnościami, zrywałaś te nieśmiertelne róże i zachowałaś o tej ojczyźnie poetów nieokreślone, rozkoszne wspomnienia, nie dozwalające ci zadowolnić się szalonemi rozkoszami ziemskiemi.“...

Chcąc zapewnić sobie jak największą swobodę przybrała strój męzki i w nim bywała w teatrze i w miejscach publicznych. Ktoś dał jej list polecający do p. Keratry, odpowiedział jej krótko że kobieta nie powinna brać się do pióra; Balzac rozśmiał się z jej literackich zachciewek; jeden tylko Delatouche redaktor *Figara* zachęcał do wytrwania i drukował jej artykuły w swoim dzienniku.

— Artykuły pani, rzekł jej, nie są bez wartości, ale to ci nie wiele przynosi, sprobuj pisać powieści. Niech Sandeau będzie twoim współpracownikiem.

Oboje tedy zaczęli pisać romans który ukończyli w ciągu sześciu tygodni, pod tytułem *Rose et Blanche* — ale nie było nakładcy. I znowu Delatouche zaopiekował się niemi, namówił jakiegoś starego księgarza który kupił rękopism za 400 fr.

— Jakże podpiszemy autora? zapytała pani Dudevant, niepodobna abym położyła swoje nazwisko.

— Gdyby ojciec mój dowiedział się że się wdaję w literaturę, gotówby mnie przekląć, rzekł Sandeau.

— Podam na to radę, odrzekł Delatouche, przetnij twoje nazwisko na połowę i podpiszcie Sand — ojciec niczego się nie domyśli.

Idąc za jego radą, napisano przez „*Julijusza Sand*.“

Młodzi autorowie wziąwszy to pierwsze honoraryum mniemali że posiedli majątek. Sandeau bardzo miłujący *far niente* sypiał do południa, nic nie robił, to też nie długo bieda zapukała do ich drzwi. Doradzono pani Dudevant aby pojechała do Berry i rozpoczęła sprawę o seperacyę a przynajmniej o alimenta; przed wyjazdem ułożyła z Sandeau plan *Indiany*, i rozebrali rozdziały. Sandeau przyrzekł pracować gorliwie, chętka snu zwyciężyła i nic nie napisał.

— Pokaż mi twoje rozdziały, rzekła powróciwszy, a gdy zawstydzony nie wiedział co odpowiedzieć, dodała śmiejąc się: No, ja nie zgrzeszyłam lenistwem, masz, przeczytaj i popraw.

Przeczytawszy pierwsze rozdziały, Sandeau zawołał z uniesieniem:

— Ależ tu nic nie ma do poprawy! stworzyłaś arcydzieło.

— Bardzo mnie to cieszy, odrzekła; zanieśmy nasz rękopism do księgarza.

— Ale ponieważ ja nic nie napisałem, więc położemy twoje nazwisko.

— O nie! podpiszemy tak samo jak *Rose et Blanche*.

— Niepodobna! byłbym nie uczciwym przywłaszczając sobie twoją sławę.

Po daremnych sprzeczkach znowu Delatouche załatwił sprawę.

— Wszak, rzekł, Sand jest wspólnem waszem nazwiskiem, więc przybierz pani inne imię i będzie dobrze. Zajrzyjmy do kalendarza; dziś jest 23 kwietnia, przypada Św. Jerzego; podpisz pani Jerzy Sand i zgoda.

Oto skąd powstał pseudonim tak rozgłośną następnie opromieniony sławą.

Indianę nabył pan Roret za 600 fr. więc już tro chę lepiej zapłacił niż sprzedali pierwsze dzieło. Wydawca rękopism nabył na własność, jednak gdy pierwsza edycya bardzo dobrego doznała powodzenia, podarł dobrowolnie umowę i zapłacił 1000 fr. za drugie wydanie.

Dwóch znakomitych ówczesnych krytyków pp. Keratry i Alfons Rabbe, surowo bardzo osądzili *Indianę*, ale mimo to nader świetne miała powodzenie. Wszystkie pisma pisały o niej; opowiadano najdziwniejsze i najsprzeczniejsze z prawdą anegdoty. Gdzie się obraca? Kto zna *ją* czy *jego*.

Julijusz Janin napisał artykuł w odcinku *Debats'ów* który większą jeszcze obudził niepewność, większą tajemniczością otoczył autora.

Od tej chwili Jerzy Sand świetnem cieszyła się powodzeniem, wzięła okazały apartament, i najpierwsze znakomitości ubiegały się o zaszczyt bywania w jej domu. Artystów i literatów traktowała po koleżeńsku, zachwycając ich wesołością i dowcipem ale zarzucić jej trzeba że w szczęściu zapomniała o Julijuszu Sandeau, towarzyszu smutku i niedoli.

W tymże jeszcze roku co *Indiannę* (1832) napisała *Walentynę* a w następnym *Lelię*. Te trzy romanse, jak niemal wszystkie utwory Jerzego Sand, obejmowały nader żywe i wymowne napaści przeciw instytucyi małżeństwa, co było powodem bardzo surowych krytyk; słusznie zarzucano autorce, że szerzy zgorszenie i chce podkopać społeczeństwo w jego najgłówniejszych podstawach.

W tym czasie Sand poznała się z Alfredem de Musset, młodym i głośnym już poetą i z nim odbyła podróż do Włoch (1834), którą opisała w wielu romansach, a mianowicie w *Lettres d'un voyageur*. Po bardzo drażliwych przejściach rozstała się z towarzyszem podróży i powróciła do Francyi, gdzie niedługo ogłosiła drukiem nowy swój utwór *Le sécretaire intime*, z którego można by wiele zaczerpnąć szczegółów do jej bijografji.

W r. 1839 wygrała proces seperacyjny z mężem: trybunał przyznał jej prawo wychowywania dzieci i zwrot zamku Nohant. Dzięki temu wyrokowi oraz znacznym dochodom jakie jej przynosiły prace literackie, Jerzy Sand stanęła wówczas nader świetnie pod względem materyalnym. Zabrawszy dzieci których wychowaniem gorliwie się zajmowała, mieszkała już to w Paryżu już w Nohant, lub też za granicą. Poznawszy się z ziomkiem naszym Fryderykiem Chopin, nie rozłączała się z nim przez lat ośm, odbyła podróż do wysp Balearskich, którą opisała w nader zajmującem dziele: *Un hiver à Majorque* (2 t. 1842). Od 1833 do 1840 r. drukowała powieści swoje w *Révue des deux mondes*“; poróżniwszy się z redakcyą w 1841 o to, iż ta odmówiła przyjęcia powieści *Horace* założyła wspólnie z pp. Piotrem Leroux i Viardot nowy przegląd p. t. *Révue independante*, gdzie zamieściła trzy słynne swoje powieści napisane w duchu demokratycznym: *Horace*, *Consuelo* i *la Comtesse de Rudolstadt* (1842 — 1843). Żywe poczucie muzyczne odbijające w *Consuelo* zdradza wpływ Chopin'a, a socyalistowskie dążenia jakiemi ją natchnął p. Michel de Bourges, uwydatniają się w *Hrabinie Rudolstadt*, w *Meunier d'Angibault* i w *Le péché de Monsieur Antoine* (1845).

Śliczna jej powieść *La mare du diable* zdradza inny tok myśli, niebawem jednak znów się zwróciła do dawniejszych dążności, i powieści wydane od 1846 do 1849, jak *Isidora*, *Teverino*, *Lucrezia Floriani*, *Le Piccinino*, *La petite Fadette* i *François le Champi*, nacechowane są tendencyą socyalistyczną.

La filleule, *La fauvette du docteur*, *Les maitres sonneurs* (1853) są to już utwory czysto literackie.

Przewrot polityczny dokonany w lutym i ogłoszenie Rzeczypospolitej, na nowe tory zwróciło myśli słynnej powieścio-pisarski. Z zapałem rzuciła się w wir polityczny, napisała *Wstęp* do *Bulletynów Rzeczypospolitej* i dwa *Listy do ludu* oraz założyła pismo tygodniowe p. n. *Sprawa ludu* którego jednak wyszło kilka tylko numerów. Oprócz tego była współ-pracowniczką dziennika *La Commune de Paris* (1849) oraz przetłomaczyła i zalecała bardzo dzieło p. Mazzini: *Republique et royauté en Italie*. (1850).

Gdy nareszcie przestała pisywać broszury i artykuły polityczne, na które co prawda szkoda było czasu bo polityczne jej pojęcia nie zalecały się ani głębokością poglądów ani praktycznością, zwróciła się do utworów dramatycznych. *Cosima où la haine dans l'amour* dramat w V aktach, nie miała powodzenia; tenże sam los spotkał komedyę: *Le roi attend* a jakkolwiek jej utwory sceniczne nie dorównywały romansu, jednakowoż późniejsze sztuki, jak: *Claudie*, *Francois le Champi*, *Molierè*, *Les vacanses de Pandolphe*, *Le mariage de Victorine*, *Pressoir*, *Mauprat*, *Flaminio*, *Maitre Favilla*, i *Le marquis de Villemère* wieńcem sławy dramatycznej opromieniły jej skronie.

W ostatnich latach Jerzy Sand znów do innego przerzuciła się rodzaju, pisywała powieści fantasty-

czne dla dzieci, ale w tych nie znać dawniejszej potęgi jej talentu.

W r. 1854 ogłosiła w gazecie *la Presse* swoje pamiętniki p. t. *Histoire de ma vie*; publiczność rzuciła się do nich spodziewając się ciekawych i drażliwych szczegółów, ale najzupełniej zawiodła się w oczekiwaniu. Jest tam długo pisane o wewnętrznym i filozoficznym rozwoju autorki, dużo ustępów zakrawających na traktat psychologiczny, ale nic skandalicznego, mało bardzo anegdot odnoszących się do jej prywatnego życia.

Jerzy Sand należy bez zaprzeczenia do najznakomitszych powieściopisarzy francuzkich, może tylko jeden Balzac mógłby ubiegać się z nią o palmę pierszeństwa. Talent jej tak powszechnie był uznany, iż od lat już paru domagano się powszechnie przy każdym otwierającym się wakansie w Akademji Nauk, aby ofiarowano pani Sand fotel w gronie *nieśmiertelnych*, i gdyby była nie ściągnęła na siebie tak wiele zarzutów jako kobieta, gdyby znaczna część jej pism nie tchnęła antyreligijną dążnością, wybór jej byłby nastąpił niemylnie.

Nawet nie podzielając jej pojęć emancypacyjnych i poglądu na świat i społeczność, trzeba podziwiać piękność formy, porywający styl, plastyczne zaokrąglenie postaci i nieprzebrane bogactwo poetycznych myśli i obrazowania. Nie wszystkie utwory jej pióra są równej wartości, niektóre przeciążone są teoryami filozoficznemi i rozprawami społecznemi, chybia niekiedy w kompozycyi planu i zbyt porywcze daje zakończenia; niektóre z wprowadzonych osób są zanadto abstrakcyjne, ale nawet najsłabsze utwory noszą cechę genialnego talentu. Pani Sand celowała w ogóle bystrością obserwacyi i szczególniejszym darem przedstawienia rozwoju i cieniowania postępu namiętności, potężną wyobraźnią, wysnuwającą z największą łatwością dramatyczne sytuacye, porywające sceny i zajmujące osobistości; miewała spirytualistyczne, mistyczne prawie natchnienia, posiadała głębokie poczucie natury i sztuki, a szczególniej muzyki o której sąd jej mógł być uważany za nieodwołalny wyrok.

Co do wygłaszanych w jej pismach zasad i doktryn których tak wymownym była tłómaczem i obrońcą, śmiało powiedzieć można że po większej części bywała echem cudzych przekonań. Alfred de Musset, Lamennais, Michał de Bourges, Piotr Leroux, Barbes, Sobrier i Cahaigne, wykładali jej swoje pojęcia, a ognista jej wyobraźnia przyswajała je sobie z kolei i w porywające przyodziewała szaty. Trudno także powiedzieć z pewnością czy zupełnie straciła wiarę lat młodocianych, jak to z większej części pism jej wnosićby należało, gdyż pod tym względem nie raz sama z sobą była w sprzeczności. Oto co pisze w *Histoire de ma vie* (Część III roz. IV). „W gruncie religijne przekonania moje nic się nie zmieniły; przestałam czcić formy które tak dla mnie jak w ogóle dla obecnego wieku, rozwiały się przy świetle rozwagi, ale wiekuiste zasady wierzących, wiara w Boga nieskończenie dobrego, w nieśmiertelność duszy i w życie przyszłe, nie opuściła mnie nigdy, przetrwała próby najgłębszych dociekań i zaprzeczeń, a nawet porywy zwątpienia i bezmiernej rozpaczy.“

W innem miejscu pani Sand przyznaje otwarcie co jest powodem cierpkości i goryczy rozlanych w wielu bardzo jej utworach. Jakkolwiek ogromne miała dochody, wydawała tak wiele iż często przychód nie zgadzał się z rozchodem.

„Chcąc, mówi, zarabiać jak najwięcej, zmuszałam wyobraźnię moją do nieustannego tworzenia, nie troszcząc się o współdziałanie rozumu; gwałt zadawałam mej muzie ilekroć nie chciała ustąpić — to też mściła się na mnie zimnemi pieszczotami i posępnemi natchnieniami. Zamiast nawiedzać mnie uśmiechnięta i uwieńczona, przybywała wybladła, cierpka i oburzona. I dyktowała mi ustępy posępne i pełne żółci i mroziła zwątpieniem i rozpaczą wszelkie szlachetne porywy mej duszy.“

Nie wyliczamy tu wszystkich utworów i nie podajemy szczegółowego o nich sądu, bo nie dałby się ująć w ciasne ramy krótkiego tego pośmiertnego wspomnienia; wolimy przytoczyć kilka szczegółów odnoszących się do jej prywatnego życia.

Gdy wygrawszy sprawę seperacyjną z mężem, pani Sand odebrała dzieci i objęła w posiadanie dziedziczny swój majątek Nohant, obrała w nim stałe zamieszkanie. Troskliwie czuwała nad wychowaniem dzieci; syn, Maurycy, miał wtedy lat 12, córka imieniem Solange lat 9. Dziś Maurycy Sand jest także zdolnym pisarzem, córka zaślubiła snycerza Clessinger.

Pani Sand kazała w Nohant zbudować mały teatrzyk, w którym odbywały się szczegółowe próby i przedstawienia wszelkich jej utworów dramatycznych, przed oddaniem ich do teatrów paryzkich.

Z włościanami swemi utrzymywała prawie patryarchalny stosunek; zapraszała do swego stołu, słuchała utyskiwań, dodawała zachęty i odwagi, pocieszała w smutkach, udzielała rady i dawała lekarstwa. W każdej potrzebie śmiało udawali się do niej, pewni że zawsze uwzględni prośby, nie odmówi nigdy wsparcia i opieki.

Pałacyk w Nohant nie był bynajmniej urządzony na pańską skalę, wszędzie jak największa panowała prostota. Pani Sand nie sypiała więcej nad pięć lub sześć godzin i prawie cały czas poświęcała pracy literackiej.

O jedenastej dzwoniono na śniadanie, przy którem Maurycy spełniał obowiązki gospodarza; pani domu nie zaraz się pokazywała; wchodząc uściskała syna, podawała dłoń gościom i zajmowała swoje miejsce. Jadała nie wiele ale z dobrym apetytem; kawę pijała co dzień rano i wieczór. Poważna i milcząca, lubiła przysłuchiwać się wesołym i dowcipnym rozmowom.

Po śniadaniu podawała rękę któremuś z gości i wychodziła przejść się po ulubionym swoim lasku ciągnącym się po za łączką. W lasku tym obfitującym w kwiaty, grzyby, motyle i niezliczoną liczbę gniazd ptasich, lubiła mówić o botanice a jej rozprawki w tym przedmiocie wielkie w słuchaczach budziły zajęcie. Po pół godzinnej przechadzce wracała do pracy, zostawiając gościom najzupełniejszą swobodę.

W pałacyku znajdowała się piękna biblijoteka, sieci do łowienia ryb i sidła do łapania motyli.

Objad podawano o szóstej; wszyscy porzucali ranny strój i ukazywali się w strojniejszem ubraniu; nie zachowywano jednak zbyt nużącej etykiety. Po obiedzie wszyscy przechodzili do parku: rozmawiano, śmiano się, śpiewano, grano w wolanta i t. p. W razie niepogody całe towarzystwo zgromadzało się w salonie; pani Sand często siadała do fortepianu, improwizowała lub grała ustępy Chopin'a, Mozart'a i Liszt'a, którego była uczennicą.

Czasami dawała gościom do czytania rękopism nowego jakiegoś utworu, dnie te zaliczano do najmilszych. O jedenastej zamykano fortepian, chowano papiery i stawiano na stole grę domino; grywano partye po cztery osoby, śmiejąc się, żartując i gwarząc wesoło; o pierwszej wszyscy się rozchodzili. Tak przechodził cały tydzień, z wyjątkiem dni w których dawano przedstawienie w teatrze.

W niedzielę bywały przedstawienia publiczne; teatr otwierał podwoje dla przybywających wieśniaków, a ich radość i uwagi zajmowały i bawiły panią Sand.

Czasami sama przedstawiała role w swoich sztukach.

Odwiedzano ją nader licznie, gdyż zachowała wszystkie dawne stosunki rodzinne i przyjacielskie, a prócz tego coraz nowi, całkiem zupełnie jej nie znani przybywali goście. Dla wszystkich była bardzo gościnna i uprzejma, tylko na zbyt natrętnych mściła się czasem jakimś dowcipnym przycinkiem lub żartem. I tak przybył do Nohant niejaki p. Cador (imiennik p. L. Cador, autora znakomitych artykułów w *Presse*), osiedlił się bez ceremonji i rządził jakby u siebie. W dzień jego przyjazdu podano do stołu kapustę doskonale jakoś przyrządzoną, potrawa ta zasmakowała mu bardzo, poszedł więc do kuchni i polecił kucharzowi aby mu ją codziennie przyrządzał. Zadziwiona dla czego co dzień kapusta pojawia się na stole, posłała do kucharza i dowiedziała się że pan Cador pozwala sobie wydawać rozkazy w kuchni; uśmiała się z tego serdecznie. Nareszcie po tygodniowym pobycie, pocieszny gość namyślił się odjechać; poszedł pożegnać panią domu przechadzającą się po ogrodzie, i rzekł jej zarozumiale:

— Spodziewam się że raczysz pani ofiarować mi jakikolwiek upominek, na pamiątkę mego tu pobytu i tak uprzejmego przyjęcia.

— A jakże, odrzekła, i zwracając się do ogrodnika w pobliżu polewającego grzędy, dodała: Janie, daj panu Cador główkę kapusty *).

Pani Sand zgasła prawie niespodzianie po kilkodniowych cierpieniach, pochowana została na skromnym wiejskim cmentarzu; tłumy wieśniaków odprowadziły na wieczny spoczynek zwłoki „dobrej pani z Nohant“ jak ją powszechnie nazywali. Wiktor Hugo przysłał pełnomocnika który wypowiedział jego mowę pogrzebową, doprawdy bardzo dziwaczną: „Forma ludzka jest ukryciem osłaniającem prawdziwie Boskie oblicze jakiem jest idea. Jerzy Sand była ideą: pozbyła się ciała jest więc wolną! umarła, więc żyje! *Potuit dea...*“ To mi dopiero wzruszające i jasne, dające jakieś pojęcie czem była p. Sand i pewnie doskonale zrozumiałe dla obecnych wieśniaków!

I wartoż być najpierwszym romansopisarzem obdarzonym tak genialnym talentem, pracować lat 50 na niwie literackiej, aby w nagrodę podobną mowę wypowiedziano nad otwartą mogiłą!...

Dąb i Bluszcz.

W czarnym borze stał dąb smutny,
Burzą skołatany,
Liście zwiał mu wiatr okrutny
Biły go tumany.

Choć w koło drzewa rówieśne,
Stał osamotniony,
Obce mu sąsiady leśne
Graby i jesiony.

Wtem ku łące konar skłonił
I śród kwiatów, ziela,
W bluszczu, co od wszystkich stronił,
Znalazł przyjaciela.

Bluszcz ozdobił go listkami
I dąb, już w jesieni
Uwieńczony gałązkami,
Zawsze się zieleni.

B.

*) Szczegóły te czerpiemy z dziełka p. de Mirecour *Les contemporains*.

NAJWIĘKSZY BÓL.

Największy ból—niepewność. Któż kobietę zbada:
Czy w sercu wierna miłość—czy w myślach jej zdrada?
***

NAJWIĘKSZA POTĘGA.

Miłość to najdzielniejsza potęga—w jej mocy
Różowej zorzy blaskiem przesnuć cienie nocy.
B.

PUNKT DO ROZWODU.

Z KARTEK PAMIĘTNIKA

przepisała

MARYA SZELIGA.

(Ciąg dalszy).

Małżonek mój zachowuje milczenie pełne godności. Przerwałam je dziś rano, mówiąc że musimy oddać wizytę pani Aloizie. Zaczerwienił się po uszy, pobawił się trochę frendzlą od serwetki i nakoniec rzekł:

— Bądź gotową, tylko na czas. Ja idę na miasto i wracam w właściwej porze.

Ubrałam się więc, umyślnie na przekor pysznej strojnisi dosyć skromnie, i gdy Stefan z rzadką akuratnością stawił się na termin, pojechaliśmy, zawsze milcząc, do mieszkania pięknej wdówki. Przyjęła nas po zameldowaniu, lecz poczekaliśmy kilka minut w salonie, nim raczyła się ukazać. Oryginalność gospodyni przebijała się w jej otoczeniu domowem. Wykwint i powaga zdobiły pokoje umeblowane à l'antique, zapełnione posągami, malowidłami, i rzeźbionemi sprzętami; półcień i odurzająca woń magnolji owiała nas na wstępie. Pośród zieleni na piedestale, wyłaniał się śliczny posąg Ariadny, kopija starożytnego arcydzieła, przedstawiająca opuszczoną kochankę we śnie, a snać poczuciem dręczoną tego nieszczęścia, co ją po ocknieniu uderzy gromem boleści. Stanęłam, wpatrując się w marmurowe rysy posągu, i nie postrzegłam nawet, kiedy pani Aloiza sunąc cicho po rozesłanym wszędzie kobiercu, zjawiła się obok mnie; omal nie krzyknęłam z zadziwienia, gdy podniosłszy wzrok z Ariadny na jej lice, znalazłam nadzwyczajne podobieństwo rysów obu postaci, kamiennej i żyjącej. Srebrne włosy, grecką, także srebrną ujęte przepaską, i biała kaszmirowa długa szata poranna otulająca miękkiemi fałdami posągowe kształty pani Aloizy, podnosiły złudzenie. Ona sama znała je widać, gdyż zaraz po przywitaniu, rzekła:

— Czy nie robiła pani porównań Ariadny skamieniałej z ożywioną?

— Podobieństwo jest niezaprzeczone, ale dla czego pani posuwa porównanie do zrównania? odparłam zadziwiona.

— A! bo to moja patronka! Panie Stefanie! zwróciła się prędko, pan, co znasz trochę miejscowość i obyczaje, zechciej poszukać dla siebie cygara a dla mnie papierosa. A pani czy nie wygodniej będzie zasiąść na tej kanapce?

Kanapka była miękka i nizka, pani Aloiza przytuliła się do jej poduszek, wdzięcznem skinieniem głowy nagradzając Stefana za przysługę i ciągnęła dalej rozmowę z łatwością i dowcipem. Co do mnie, odurzona sztuczną atmosferą, nie mogłam zdobyć się na swobodę; wzrok mój błąkał się to po malowidłach, to śledził tajemniczo zapuszczone aksamitne portiery, to wracał ku uśpionej Ariadnie, mniej zagadkowej w swem kamiennem milczeniu, niż ta dziwna istota co ją przed chwilą nazywała swą patronką.

Nareszcie czułam że trzeba się odezwać; chwyciwszy więc pierwszą lepszą sposobność, spytałam:

— Pani wiele podróżowała?

— Bardzo długo, lat kilka.

— I gdzie pani przebywała najwięcej?

— W Wenecyi. O! to kraj czarów, to tło zachwytne na którem serce uczuć pełne może tak cudne ułożyć obrazy, że i sen o raju nie wyrównywa takiej rzeczywistości! wymówiła z ogniem w oczach pani Aloiza.

Spojrzałam na Stefana; był porwany wymową tych pięknych ustek, czarne jego źrenice rozpaliły się także i słuchał z przejęciem dźwięcznego opowiadania.

— Gdy błękitom niezaćmionym nigdy, noc głębszy ton nada szafiru, migającego tysiącem gwiaździstych blasków... a niebo i gwiazdy, światło i cienie w morzu się odbiją... sunie jak czarny łabędź gondola, a w około, nad nią i pod nią, fale drżące, świetlane; i tylko dzwony grają czarowną melodyą... i jak fantastyczne widma w państwie rusałek, migają z wody wyrosłe pałace... a rzeczywistość znika z oczu, myśli... o wtedy... wtedy...

— Pani mieszkałaś z mężem w Wenecyi? spytałam nagle, z mimowolną złośliwością, przewidując zmianę wyrazu twarzy opowiadającej w zachwycie, a bardziej jeszcze zachwyconego słuchacza, którego rozmarzenie wydało mi się aż do śmieszności niewłaściwem.

Pani Aloiza drgnęła, lecz opanowała się w mgnieniu oka i odpowiedziała:

— Tam mój mąż umarł.

Stefan zerwał się i począł gwałtownie przeglądać rysunki nagromadzone w eleganckiej tece.

— Wkrótce potem, ta ulubiona mi Wenecya, przejęła mię wstrętem... pani może nie masz pojęcia, jak miejsca, przedmioty, co niedawno były świadkami szczęścia, po utracie tegoż... urągają wspomnieniom, drażnią i doprowadzają do szalonej rozpaczy... O! ileż razy miałam gwałtowną chęć wyskoczyć z samotnej gondoli i zatopić na wieki tę sierocą głowę, co jak pani widzisz, nosi ślady tego, co się wewnątrz niej działo... Ale dziwną jest ludzka natura... zawsze ją jeszcze jakaś nadzieja uleczy z szaleństwa bólu, i zwolna rozpacz, zmienia się na powolną żałobę...

Podczas tych słów pani Aloizy, i ja, i Stefan, byliśmy jak ludzie nie rozumiejący języka którym do nich przemawiają. Rozpacz za zmarłym mężem, nadzieja odnosząca się do nieboszczyka, wszystko to było nieprawdopodobnem, i spostrzegłam że mój małżonek skrzywił się dosyć niechętnie, a przerzucając w dalszym ciągu album, podał mi jednę fotografiję mówiąc:

— Oto mąż pani Aloizy.

Ujrzałam twarz dosyć młodą, pospolitą, chorobliwie otyłą, z wyrazem upornym i złośliwym. Nie jestem fizyognomistką, ale przysięgłabym że był to człowiek nieznośny, a taka kobieta jak pani Aloiza, kochać go nie mogła. A więc cała wymowa, była tylko jednym z tysiącznych sposobów obałamucania ludzi... nowa wędka na przywabienie Stefana, który był skłonny do romantycznych uniesień z towarzyszeniem księżyca, łódki, melodyi dzwonów i pięknej marzycielki. Lubo nic mię to nie obchodziło, jednak rada byłam że kokieterya pani Aloizy tym razem w końcu sama się okryła śmiesznością.

Z albumu wypadła inna fotografija, pani Aloiza sięgnęła żywo aby ją podnieść, lecz ja ją uprzedziłam, i zawołałam ledwo rzuciwszy na nią okiem:

— Ah! to Tadeusz!

— Pani go zna? spytała Aloiza poprawiając fałdy sukni.

— To mój szwagier, mąż mojej stryjecznej siostry.

— Czy tak? Jakże się ma pani Jadwiga.

— Bardzo słaba, pani wie zapewne że jej choroba nieuleczona.

— A wiem. Spazmy, przy temperamencie limfatycznym i wiecznej bladnicy, to istotnie stan niebezpieczny.

— Gdzie pani poznała Tadeusza i jego żonę?

— Spotkaliśmy się zagranicą.

Patrzyłam na fotografiją. Wybornie trafiony, tenże sam owal twarzy, też oczy łagodne i myślące, tenże uśmiech smętny... mówiłam powoli. Stefan tymczasem zbliżył się do pani Aloizy, i rzekł:

— Pani tak żywo słowami malujesz piękność Wenecyi, że zdało mi się wszystko to odczuwać....

— Pan masz lotną wyobraźnię i skorą do barwienia wszystkiego ognistemi kolorami serca... ale strzeż się, ja sama taką mając naturę, wiem ile złego w sobie zawiera... i jak nagradza za wiarę — zawodem!

— O! to pani musisz i to wiedzieć że takie natury nigdy się nie zmienią... nigdy nie ustatkują... nigdy nie złamią...

— O! co to, to prawda! uśmiechnęła się na gorące twierdzenie pani Aloiza. Głowa taka, choćby nadmiar myśli różnorodnych, przedwczesnem ją okrył szronem, nie wychłodnie wewnątrz, chyba pod mogilnym powiewem!..

Stefan zamienił z nią wymowne spojrzenie, ja zaś powstałam z zamiarem pożegnania: zmieszanie moje wzmagało się z każdą chwilą, a woń magnolji sprawiała mi zawrót głowy.

Pani Aloiza podziękowała mi za odwiedziny, i obiecała wkrótce się odwzajemnić.

— Co środa wieczór, jesteśmy zawsze w domu, rzekłam ustanawiając dzień przyjęcia.

— Nie zapomnę o tem, ale za to wkładam obowiązek na pana Stefana, polecenia pamięci żony moich poniedziałków, odparła żegnając nas uprzejmie.

— Widzę, że na prawdę myślisz rozrywać nudy domowe, zaczął Stefan z wielkim przekąsem, ledwo znaleźliśmy się w karecie.

— Stosuję się do twojej rady, odpowiedziałam spokojnie.

Mój małżonek mimo obrazy, miał niekłamaną chętkę rozmowy, i po kilku minutach przerwy zaczął:

— Co to za śliczna kobieta, co za wdzięk, rozum, uczucie!

— Mówisz o pani Aloizie? Być może iż znasz ją lepiej odemnie, lecz ja w niej widzę zręczność, kokieteryę i wiele misternego fałszu.

— Nigdy! ona często jest zagadkową, ale szczerą; natura gwałtowna i szlachetna przebija się w każdem jej słowie...

— Ja nie rozumiem.

— Wierzę. Tworzycie ze sobą zbytnią sprzeczność abyście się mogły porozumieć. Srebrnowłosa to bogini...

Nie wiem, czy próżność kobieca, czy przeczucie ścisnęło mi serce, i prawie nienawidziłam tej istoty z twarzą greckiego posągu... co udanemi przymioty nęciła ku sobie entuzyastów... co godziła na cudzy spokój i szczęście. Bo ona musiała bałamucić cały ród męzki, nie wyłączając i mego męża; bom pewną, że nie święty smutek wdowy ubielił jej włosy, na to tylko, aby niemi zachwycać... Doprawdy, Stefan mię gniewa swojem uwielbieniem zaślepionem dla

kobiety, może szacunku nie wartej! Lecz będę wiedzieć o wszystkiem: napiszę do Jadwigi, a choć prawda że ona często miała jakieś dziwne na świat poglądy, zawsze cośkolwiek wyjaśni szczegółów o przeszłem życiu tej srebrnowłosej, jak ją zwie Stefan — bogini!

. . . .

Kilka tygodni minęło od zapisania ostatniej karty w moim pamiętniku. Nie miałam czasu pisać! Przepadły moje ciche wieczory i godziny długich rozmyślań. Wir świata niemniej jest silny od prądu wody, z którym daremno walczą osłabłe ramiona topielca. Z wizyty na wizytę, z balu na bal, jeżdżę, przyjmuję, kręcę się wśród chaosu. Teraz nie ma obawy aby świat o mnie zapomniał, jak się o to troszczył pan Władysław, lecz moja pogarda nie zmniejszyła się ani na jotę, moja obojętność w głębi duszy tkwi zawsze ta sama.

Nie przeczę, że świat ma swoje powaby, ale dla tych, co go wcale poznać i przejrzeć nie umieją, bawiąc się błyskotliwemi jego pozorami, lub dla takich, co zmarnowawszy już wszelkie ułudy i nie nasyciwszy się nigdy istotnem szczęściem oburzają wyobraźnię wpływem podniecających nerwy intryg, zabaw, i często występnych stosunków stanowiących treść salonowego życia.

Pojmując, że tak i dawniej było, czując że moja istota moralna wspiera się na drugiej całkowicie mi oddanej, mogłabym bez obawy wraz ze Stefanem przejść niekiedy, popatrzeć na tę tragi-komedyą życiową odgrywaną przez ludzi na gładkiej posadzce salonu. Bawi to czasem, naucza nawet, wprawdzie smutnych prawd i wreszcie jest koniecznością która by wówczas była tylko dodatkową do milszych i ważniejszych celów życia. Lecz teraz... cóż ja temu winna, że mam umysł lubiący sięgać do źródła zkąd czerpie napój: że bywam zwykle trzeźwą i obliczającą następstwa moich i cudzych czynności? Gdy w świecie wszystko zależy na frazesie, ja frazesów bez treści nie umiem ani układać, ani słuchać. Nie nadaję się do tego wiecznego szału, do tej maskarady, gdzie własnem obliczem osłania się myśli i uczucia swoje... I podobno nie długo jeszcze wytrwam w tej przybranej roli, do której mię skłoniło znudzenie... i sama nie wiem prawdziwie... czy nie chęć zrównania się ze Stefanem.

Dziś straciłam niemal nadzieję zatrzymania go przy sobie, tak przylgnął wyłącznie do tej szatańskiej Aloizy, choć ona nigdy kochać go nie będzie, i bawi się nim tylko jak mnóstwem innych zapaleńców, co dla niej potracili głowy. A ja... śmiertelnie znużona wlokę swoje dni jeszcze cięższe niż owe samotne, i nie wiem dokąd zmierzam, gdzie zajdę?...

Dziwny to świata obyczaj! dwulicowość i faryzeuszostwo... obłuda i zło... tak pięknie w szychowe szaty odziane, że ani poznać zdaleka naśladownictwa od prawdy... Ja tego, powtarzam, nie rozumiem: ani komedyi uczuć jakich nie mam w sercu, ani igraszek, z tem co uważam za święte, ani też wywyższania tego co jest brudem i podłością...

Niedawno pan Władysław, przyjaciel Stefana, dowodził mi, że jeśli mąż ma swoje słabostki, żona jest zupełnie uwolnioną od zbytecznej wstrzemięźliwości w zabawianiu się podczas chwil smutku i nudy z przyczyny zaniedbania od małżonka pochodzących. Przytem pan Władysław spojrzał ukosem na Stefana pochylonego nad krzesłem Aloizy, a czule ku mnie, co oznaczało wyraźnie, że gotów jest mnie pocieszać.

— Ja mam inne zdanie, odparłam oburzona, jakiekolwiek okoliczności towarzyszą człowiekowi gdy jest zostawiony sam na sam z cudzemi pieniędzmi, jeśli z nich zechce cokolwiek sobie przywłaszczyć nic innego nie popełnia jak kradzież. I chociażby żona istotnie była zdradzoną, gdy sama przeniewierza się swej przysiędze, to się także jej czyn zwie zdradą.

— Zlituj się pani! a niewinna kokieterya?

— Jest powodem nieraz, że rodziny całe okryte są żałobą lub hańbą.

— Przypuśćmy, że tak czasem bywa, są głowy na które jak na stos prochu dość iskry aby pożar wzniecić. Lecz wierz mi pani, my mężczyźni często jesteśmy niegodziwi, i wolimy kokietującego djabełka, jak odstręczającą surowością cnotę.

— Na szczęście, cnota nie dba o uznanie! syknęłam rozumiejąc zastosowanie, i przerwałam drażliwą rozprawę.

Nie wiem dla czego, tego wieczora, pół zgromadzenia męzkiego uwzięło się aby mię męczyć swemi hołdami. Ah! jakie to dla mnie nieznośne i przykre! Czy oni sądzą, że cały ich zastęp zdoła wynagrodzić mi jednę chwilę minionego szczęścia? Że pusta gra wyrazów może zająć serce, co słyszało cudną harmoniję słów prawdziwej miłości? Ha! śmieszą mię gorzko ci pajace!

Stefan teraz po całych wieczorach przesiaduje przy pani Aloizie — oboje niemal jawnie okazują sobie wspólne zajęcie.

. . . .

Jako odpowiedź na mój list do Jadwigi, otrzymałam wieść od jej męża, że biedna istota w napadzie newralgji nie jest w stanie nic odpisać; lecz co dziwniejsze, on sam wkrótce przybędzie do Warszawy, jak się wyraża, z prośbą od której będzie zależyć ważna kwestya jego życia.

Ciekawą jestem jaką prośbę może mieć do mnie Tadeusz? Lubię bardzo i cenię tego człowieka. Ożeniony bardzo młodo, ze starszą odeń kobietą, i co prawda kapryśnicą, wiele wycierpiał, i nawet wyraz jego twarzy zdradza ciągłą walkę z przeciwnościami losu. Rada będę spotkać się z nim po długiem niewidzeniu.

Dziwna rzecz, że gdy powtórzyłam tę wiadomość pani Aloizie, przyjęła ją z takiem pomieszaniem, taka bladość wystąpiła na jej lice, iż sądziłam że zemdleje. Nie zemdlała jednak, i opamiętawszy się rzekła tylko:

— Obecność pana Tadeusza przypomni mi smutne chwile pobytu w Wenecyi.

Czułam, że siliła się na spokój, a głos jej drżał, i zaduma ciężka chyliła wyniosłe czoło. Jakaś tajemnica wykryje się z przybyciem Tadeusza, może rzuci światło na zagadkę usposobienia Aloizy: Uważałam że Stefan potrosze stygnie w zapale dla pięknej wdówki... lecz — i cóż mi z tego, gdy...

„Gwiazda ułud już zbladła!"

. . . .

(*d. c. n.*)

Korespondencya z Londynu.

Tytuł cesarzowej Indyi.—Sen p. Disraeli.—Pobyt w Indyach i powrót ks. Walji.—O ujednostajnieniu i uproszczeniu przepisów prawa o małżeństwie.—Doroczny bankiet królewskiej Akademji malarstwa.—Bankiet *Literary Fund*. Odwiedziny królowej Wiktoryi w London-Hospital. — Dwanaście czarownic. — Zapomniany poeta. — Pogrzebanie zwłok i testament Jakóba Hawley.– Życie Karoliny Herszell. — *Daniel Deronda* Jerzego Elliot. — Miss Braddon: *Trzewiki zmarłego*. — *Ręka Etalberty*.—*Najdroższa nieprzyjaciołka*. — Nowe pisma: *Longham magazine* i *Revue internationale*. — Dickensa *Sen dziecka*.

Tak więc należałoby przedrukować kalendarzyki polityczne na rok 1876, gdyż żaden nie zamieścił nowej *świeżo mianowanej* cesarzowej. Z łaski p. Disraeli i parlamentu angielskiego, królowa Wiktorya pozyskała tytuł cesarzowej indyjskiej, zatem i domyślny jej następca Książę Walji, zostanie kiedyś cesarzem. Królowa dawno już pragnęła tego tytułu, ale lord Derby i lord Palmerston nie chcieli przychylić się do jej żądania. W kilku zazwyczaj dobrze zawiadomionych dziennikach czytamy, że przed odjazdem do Niemiec królowa miała powiedzieć panu Disraeli: „Pamiętaj pan że nie powrócę wcale jeśli nie zostanę „cesarzową i królową." Pan Disraeli nie opierał się zachciewkom swej monarchini i przedstawił w Izbie gmin bil żądający przyznania królowej tytułu cesarzowej Indyi; co dało powód tak Izbie jak prasie do rozpraw historyczno-literackich. Przebiegając dzieje od Karlomana do Napoleona I-go dowodzono że w Europie „cesarz" odpowiada nazwie „król królów"; a filologowie posiadający języki sanskrycki, indostański i różne narzecza indyjskie, mówią, że tam, dla jednych królowa Wiktorya będzie „padiszachą" dla drugich „sha-i-shą," dla innych jeszcze „sułtanką, maliką" z dodatkiem „umazama" (dostojna) a nareszcie dla Indyan na wpół „zeuropenizowanych" mówiących niegodziwie po angielsku „indiaka impres". Gdyby teraz ks. Walji powrócił do Kalkuty, nadawanoby mu tam tytuł „zah zadah" to jest „syn padishah'y".

Nowy ten tytuł pożądany przez królówą Wiktorygę wywołał wielkie wzburzenie w prasie, w obu Izbach Parlamentu, oraz w zgromadzeniach publicznych i prywatnych. W Londynie i w wielkich miastach miały miejsce liczne meetingi „antycesarskie"; układano petycye tak do Izb jak do królowej zaopatrzone kilkudziesięciu lub nawet niektóre stu tysiącami podpisów, upraszające aby nie „wynarodowiała" tytułu angielskiego dodając do niego azyatycki.

Były minister, p. Lowe, wyraźnie powiedział w Izbach że to sama królowa dawno już domaga się tego tytułu odmawianego jej ciągle przez dawniejszych ministrów, kiedy przeciwnie korespondent dziennika *World* podaje za pewne iż jest to własny pomysł ministra Disraeli. Korespondent zaręcza za autentyczność faktu, ja nie biorę na siebie odpowiedzialności, ale powtarzam ciekawy w każdym razie ustęp z jego korespondencyi.

Podczas pobytu w Lewancie, miał pan Disraeli zaprzyjaźnić się z pewnym uczonym rabinem, który raz w poufnej pogadance miał wyrazić mu zdziwienie, że będąc tak znakomitym pisarzem, porzucił świetny swój zawód aby rzucić się w wir polityczny, w którym może czeka go upadek jak tylu innych; na co przyszły minister miał odpowiedzieć:

— Zostałem mężem stanu przez patryotyzm; a postanowienie to moje było następstwem szczególniejszego snu; nie śmiej się, opowiem jak to było.

— Zauważyłeś zapewnie, że wszelkie nieustanne nasze podboje i zdobycze powstają na Wschodzie a ciągną się ku Zachodowi; rozmyślałem głęboko nad tem prawem postępu którego niezaprzeczalności dowodzi historya. Przypomnę ci fakt historyczny, który głębokie wywarł na mnie wrażenie; miał on miejsce w Lizbonie 27 i 28 listopada 1807 r. Junot zbliżał się ze zwycięzką armią; książę Regent czując że nie jest w stanie stawić oporu, odpłynął wraz z rodziną do Brazylji i czynem tym ocalił zarazem i królestwo Portugalskie i cesarstwo Brazylijskie.

— A teraz wracajmy do mego snu. Jak tylko zacząłem myśleć, postanowiłem wyrobić sobie pewne stanowisko w świecie, ale nie chciałem być ani prokuratorem ani obrońcą; nie myślałem wtedy o polityce nie wiedząc czy posiędę dar wymowy. Wybrałem więc zawód literacki w którym miałem już pewne powodzenie. Jakoż wyrobiłem sobie głośne imię i uznanie, gdy w tem, pewnej nocy, śniło mi się że zostałem pierwszym ministrem Anglji i to właśnie

w chwili, gdy przygniotły nas i zagrażały nader ważne wypadki i groźne następstwa.

— Śniło mi się że jakiś wielki i niezwyciężony zdobywca, jakim był Napoleon I. zawładnął całą Europą, zniszczył nasze floty, pobił wojska i zdobywszy Anglię, zajął Londyn. Niepodobna było stawić oporu ani na lądzie ani na morzu; królowa była w Edymburgu; miała jeszcze armię stojącą w Derby, flotę na morzu Irlandzkiem i wiele rozbrojonych okrętów między Mersey i Clyde. W tak rozpaczliwem położeniu, udałem się co prędzej do Liverpool i tam rozkazałem zaopatrzyć niezwłocznie w żywność i przygotowałem do żeglugi wszystkie nasze okręta, poczem natychmiast udałem się do królowej. „Mam zaszczyt zawiadomić W. K. Mość, rzekłem, iż niebawem Anglija, Szkocya, Irlandya, etc. zostaną zajęte przez najeźdzcę, ale państwo brytańskie istnieje; tylko ty, N. Pani, możesz i powinnaś je ocalić.—Jakimże sposobem mogę ocalić moje królestwo? spodziewam się że nie przedstawisz mi pan jakiejś niegodnej mnie propozycyi; wiesz pan jak wielką do korony mojej przywiązuję cenę.—Nie mówię W. K. Mości o ocaleniu jej królestwa, bo ono już niezwrotnie stracone, mówiłem o ocaleniu cesarstwa. Eskorta i flota stoją w pogotowiu, odpłyń N. Pani do Indyi, a zatknąwszy tam swój sztandar możesz rzucić rękawicę całemu światu.

— N. Pani zrozumiała myśl moją. Wsiedliśmy zaraz na okręta i pomimo ścigania zdołaliśmy dostać się do Indyi, przez przylądek Dobrej Nadziei. Pomimo przeszkód stawianych nam przez zdobywcę naszego, doprowadziliśmy wielkie nasze cesarstwo do kwitnącego stanu, powiększając je jeszcze kosztem Persyi, tak, że nasze państwo w Kalkucie dosięgło tak wielkiej potęgi, o jakiej nawet marzyć nie mogliśmy w Londynie. Po wielu bojach zdobywca uznał stosownem wszystko stawić na kartę; zginąć albo nas zwyciężyć wytaczając nam bitwę na linji Eufratu; zawsze więc walka Wschodu z Zachodem, Azyi przeciw Europie. Zwyciężyliśmy i w 40 dni później, chorągiew królowej powiewała na minaretach Konstantynopola; była cesarzową półkuli wschodniej.

— Oto sen, który uważałem za wyższe natchnienie lub za prorocką przepowiednię, i dla tego też jedynie pragnąłem zostać pierwszym ministrem, iż wiedziałem że w całej Wielkiej Brytanji ja jeden nie poświęciłbym Indyi dla ocalenia Anglji, że ja jeden zdołam ocalić Anglię zatrzymując Indye, tak niezbędne nie tylko do naszej wielkości ale i dla naszego bezpieczeństwa.

Ks. Walji powrócił nareszcie z Indyi, nasyciwszy się przepychem Wschodu i widokiem niesłychanych bogactw. Wystawcie sobie Czytelnicy, że sam tylko turban Maha-Rajaha z Piteala, ozdobiony był dyamentami, wartości 100,000 funtów szter. (600,000 rs.) a jego paziowie, jak mówi korespondent *Times'a* „podobni byli do chodzących brył złota lub kopalni drogich kamieni.“

Rajah ten nabył klejnoty cesarzowej Eugenji, a prócz tego jest posiadaczem sławnego dyamentu *Sancy*.

Bogaci ci lennicy zasiadali w kapitule orderu „Gwiazdy Indyi“ zwołanej przez ks. Walji, który mianował znaczną dość liczbę nowych kawalerów. Najoryginalniejszą osobistością z tych wszystkich którzy już to z własnej chęci już na wezwanie przyszli powitać syna swej monarchini, jest niezawodnie begum czyli księżna Bopalu, która przybyła zasłonięta welonem, nie podniosła go ani podczas pobytu ani oddalając się a to aby nie zgorszyć swych poddanek, już i tak niepomiernie zdziwionych takiem pogwałceniem etykiety azyatyckiej, nie dozwalającej kobietom opuszczać domowego ogniska.

Nie będąc Anglikiem ani nawet poddanym królowej Wiktoryi, nie potrafię z należnym zapałem opisać przyjęcia ks. Walji, gdy nareszcie powrócił do stolicy trzech połączonych królestw. Gdyby przybywał poprzedzony sławą, nie bogatych otrzymanych podarunków, ale sławą odniesionych najświetniejszych zwycięztw, nie mógłby obudzić żywszego uniesienia. Czyżby przyczyniły się do tego 150 przeróżnych ptaków i zwierząt, jakie J. Ks. Mość przywiózł z Indyi a dla których trzeba było znacznie powiększyć londyński ogród zoologiczny, gdyż w dotychczasowym pomieścićby się nie mogły? Od Lizbony do Portsmouth i z Portsmouth do Londynu, cała droga była jednym nieprzerwanym ciągiem owacyi i oklasków. Więcej od wspaniałej świty zwracało uwagę moją samo miasto przybrane w tysiące kobierców i chorągwi, krocie głów wyglądających z okien i niezliczone tłumy nagromadzone na chodnikach. Przemowy municypalne można będzie zawsze odszukać w archiwach Mansion-House i Guildhall'u, ale jak odnaleźć muzykę i frenetyczne okrzyki wydzierające się z piersi milijonowego tłumu?... Dziś, gdy to wszystko ucichło, gdy słyszę tylko zwykły turkot powozów i codzienną wrzawę stolicy liczącej 3,000,000 mieszkańców, formalnie zdaje mi się że Londyn oniemiał.

Wszystko zdaje się zapowiadać iż z wyjątkiem kwestyi Wschodniej, która może zniewoli Anglię do czynnej interwencyi, żadne ważniejsze kwestye zewnętrzne nie będą przedmiotem obrad obecnego parlamentu. Pod względem postanowień prawodawczych uzbierał się zapas bardzo ważnych zaległości; na dowód niepojętej pod tym względem opieszałości Parlamentu, przytoczę odpowiedź lorda kanclerza daną lordowi Chelmsford na zapytanie: czy na tegoroczném posiedzeniu przedstawi Izbom bil o uproszczeniu i ujednostajnieniu praw małżeńskich w trzech połączonych królestwach? Dodać jeszcze muszę, że w r. 1868 wyznaczona była w tym celu osobna komisya prawodawcza i dawno już ukończyła swoje sprawozdanie.

— Przyznaję, rzekł spokojnie lord kanclerz, iż chodzi tu o najważniejsze stosunki życia społecznego, ale mamy jeszcze tyle innych uregulować postanowień, iż byłoby nieroztropnością zajmować się powyższą, nie mogąc mieć pewności że ją ukończymy w tym roku.

Tak więc, pisze *Times*, lord raczył przecie przyznać że reforma ta jest nader ważną. Małżeństwo jest nieustannem odnawianiem się społeczeństwa, od niego zależy nietylko szczęście rodzin i porządek społeczny ale zarazem zasadnicze prawo i bezpieczeństwo własności, a jednak dziś nikt w całej W. Brytanji nie umiałby powiedzieć czego właściwie potrzeba do zupełnej prawomocności małżeństwa. W Szkocyi przechowały się jeszcze niektóre starodawne zwyczaje, nakształt uprawniających wykradzenie w Gretna Green; w Irlandyi małżeństwa mieszane otwierają rozległe pole oszukaństwom i niepewności, a nareszcie w Anglji istnieje trzy sposoby zawierania małżeństw: 1-o w kościele; 2-o w kaplicy za upoważnieniem; 3-o w biurze spisów ludności, i sam nawet Kościół przedstawia także oblubieńcom trzy sposoby zawarcia małżeństwa. Małżeństwa poprzedzone ogłoszeniem zapowiedzi; zawierane na mocy ogólnych upoważnień, oraz wyłącznych i szczególnych pozwoleń.“ Dalej organ City londyńskiej dodaje, że może mało jest małżeństw w Anglji, Szkocyi i Irlandyi, w których przy dobrej woli nie dopatrzyłby jakiejś nielegalności.

W bieżącym sezonie odbyło się pięć czy sześć dorocznych bankietów, które mają przywilej zajmować tak silnie uwagę publiczną, iż chwilowo sama nawet polityka na drugim zostaje planie i sami ministrowie oświadczają iż powinna ustąpić miejsca naukom, sztukom pięknym i literaturze. Tak wyraził się pan Disraeli na bankiecie Królewskiej Akademji malarstwa, w odpowiedzi na toast wzniesiony na cześć gabinetu, którego był przedstawicielem. Przemawiając w towarzystwie artystów, wyłącznie prawie wynosił malarstwo, rzeźbiarstwo i architekturę, zostawiając p. Froude pochwałę piśmiennictwa.

„Szczęściem, mówił, nie jestem ani artystą ani krytykiem sztuki, można więc podać w wątpliwość powagę mego wyroku, gdy nie zaliczam Anglji do narodów przodujących w sztukach pięknych i mogących się pochlubić najznakomitszymi artystami. Dość iż możemy się pochwalić że mamy oryginalną szkołę która wydała Hogarth'a, tego Moliere'a artystów; jednak pod względem sztuki szkoła angielska nie może współzawodniczyć ani ze szkołą wenecką, ani z bolońską lub rzymską, ani z żadną z wielkich szkół włoskich. Szkoła nasza odznacza się głównie swoją oryginalnością, tak zbiorową jak indywidualną, gdyż każdy artysta zachowuje w niej właściwe sobie cechy, nie przejmując niewolniczo charakteru swych nauczycieli i mistrzów.“ Dalej pierwszy minister oznajmił że szkoła angielska była zupełnie niezależną od rządu, który tym tylko może się pochlubić iż wywarł i zawsze wywierać będzie wpływ na ukształcenie gustu publiczności, najpierw przez utworzenie Galeryi narodowej istniejącej dopiero od lat 50 i założenie 140 szkół rysunku, w których obecnie pobiera naukę blizko 30,000 uczni, a nie trzeba dowodzić jak wiele znajomość rysunku wpływa na udoskonalenie rękodzielnictwa i wyrobów angielskich.

Pan Disraeli miał prawo wychwalać londyńską „National Gallery“ bo dzięki ciągłym zakupom i wspaniałomyślnym darom, może z korzyścią być porównaną z najznakomitszemi muzeami europejskiemi.

Trzeba przyznać że królewska Akademija malarstwa prawdziwie po pańsku przyjmowała gości nowego swego pałacu Burlington-House. Tegoroczny bankiet był bardzo okazały; było zaproszonych 220 osób, a w ich liczbie książęta z rodziny królewskiej i najwyżsi dygnitarze państwa. Przemawiali z kolei ks. Cambrygde, sir Francis Grant prezes Akademji, któren wniósł toast na cześć królowej, nie wspominawszy wcale nowego tytułu, Ward Hunt, pierwszy lord admiralicyi. Sir James Paget dziękował prezesowi w imieniu nauki a p. Froude w imieniu literatury. Przy wetach bankiet w Burlington-House zamienił się „w turniej literacki“ i śmiało można powiedzieć, że świetnością swoją zaćmił wszystkie inne. (*d. c. n.*)

ASIA.

POWIEŚĆ TURGIENJEWA.

Przekład z rosyjskiego C. K.

Opowiadanie N. N.

(Dalszy ciąg).

III.

Nazajutrz z rana już nie spałem, lecz nie wstawałem, ktoś postukał laską nad oknem moim i głos Gagina, który od razu poznałem, zaśpiewał:

„Ty śpisz? Dźwiękiem gitary
Rozbudzę ja ciebie...“

Pospieszyłem otworzyć mu drzwi.

— Jak się pan masz? rzekł Gagin wchodząc; zawcześnie pana niepokoję, lecz patrz pan jaki śliczny ranek. Chłódek, rosa, skowronki śpiewają.

Gagin ze swemi kędzierzawemi, połyskującemi włosami, obnażoną szyją i różowemi policzkami, był sam świeży jak poranek wiosenny.

Ubrałem się i wyszliśmy do ogrodu. Usiadłszy na ławeczce kazaliśmy podać kawę i wszczęli rozmowę. Gagin mówił mi o planach swoich na przyszłość; mając dostateczny fundusz i nie będąc od nikogo zależnym, chciał poświęcić się malarstwu, lecz żałował tylko że się tak późno wziął do tego i tyle naprożno stracił czasu. Ja też powiedziałem mu o projektach moich i przytem nie omieszkałem zwierzyć mu się z tajemnicy mej nieszczęśliwej miłości. Wysłuchał mię z pobłażaniem, lecz o ile mogłem zauważyć opowiadaniem nieszczęśliwej namiętności mej, nie obudziłem w nim wielkiego współczucia. Westchnąwszy za mną razy kilka przez grzeczność, Gagin podał projekt pójść do niego dla obejrzenia szkiców, które ma z sobą. Chętnie przystałem na to.

Asi jużeśmy nie zastali. Poszła, jak to nam gospodyni powiedziała do „ruin“. O dwie wiorsty od L. znajdowały się szczątki feodalnego zamku. Gagin pokazał mi wszystkie kartony swoje. W szkicach jego było wiele życia i prawdy, wiele śmiałości i zamaszystości, lecz żaden nie był skończony i rysunek wydał mi się niedbały i niewierny. Otwarcie wypowiedziałem mu zdanie swoje.

— Tak, tak, przerwał Gagin z westchnieniem: masz pan słuszność; wszystko to nędzne i niedojrzałe. Cóż robić? Nie uczyłem się tak jakby tego było potrzeba, a przytem to przeklęte słowiańskie rozkiełznanie przemaga. Marząc o pracy bujamy jak orły: zdaje się nam, że moglibyśmy przenieść ziemię z miejsca na miejsce, lecz gdy dojdzie do czynu, męczymy się.

Zacząłem go zachęcać, lecz kiwnął tylko ręką, zebrał kartony i rzucił je na sofę.

— Jeżeli mi starczy cierpliwości, to się jeszcze na coś kolwiek wykieruję, rzekł cedząc każde słowo przez zęby, w przeciwnym razie będę niczem. Pójdźmy lepiej szukać Asi.

Poszliśmy.

IV.

Do ruin prowadziła droga wijąca się po pochyłości wązkiej leśnej krainy. Przez środek jej płynął strumyk, który skacząc z hałasem z kamienia na kamień, jakby się spieszył złączyć z olbrzymią rzeką jaśniejącą z po za ciemnej krawędzi stromo rozpękłych wierzchołków gór. Gagin zwrócił uwagę moją na niektóre szczęśliwie oświecone miejscowości, słowa jego zdradzały jeśli nie malarza, to przynajmniej artystę. Wkrótce spostrzegliśmy ruiny. Na samym wierzchołku nagiej skały piętrzyła się czworokątna wieża, stojąca jeszcze mocno, lecz jakby rozrąbana podłużnem pęknięciem. Mszysty mur przytykał do wieży; gdzieniegdzie pięły się bluszcze; wykrzywione, karłowate drzewka zwisały ze strzelnic i walących się sklepień. Kamienista ścieżka wiodła do ocalonej jeszcze bramy. Jużeśmy się doń zbliżali, gdy wtem przed nami przemknęła się postać niewieścia, szybko przebiegła przez kupę gruzów i usiadła na krawędzi muru nad samą przepaścią.

— Wszak to Asia! zawołał Gagin, istna waryatka!

Weszliśmy do bramy i znaleźliśmy się na malutkim dziedzińcu na pół zarosłym dziką jabłonią i pokrzywą. Na krawędzi muru w istocie siedziała Asia. Zwróciła się twarzą ku nam i zaśmiała się, lecz nie zeszła ze swego miejsca. Gagin pogroził jej palcem, ja zaś głośno zacząłem jej zalecać ostrożność.

— Daj pan pokój, rzekł Gagin po cichu; nie draźnij jej. Nie znasz jej, gotowa jeszcze wdrapać się na wieżę. Lepiej podziwiaj spryt tutejszych mieszkańców.

Obejrzałem się: w kącie, pod malutkim drewnianym szałasem siedziała staruszka i robiąc pończochę spoglądała na nas z pod okularów. Staruszka ta sprzedawała turystom piwo, pierniki i salcerską wodę. Usiedliśmy na ławeczce i zaczęliśmy pić umiarkowanie chłodne piwo, nalane do ołowianych ciężkich kuflów. Asia, podkurczywszy nogi i okręciwszy głowę muślinowym szalikiem nieruchomie siedziała na murze. Na jasnem tle nieba wyraźnie i pięknie odbijały jej kształtne rysy; a jednak patrzałem na nią z nieprzyjaznem uczuciem. Wilię jeszcze zauważyłem w niej coś wymuszonego, nienaturalnego.. „Chce nas zadziwić“ myślałem w duchu, „na co to? Co za dziecińnstwo?“ Dziewczyna jakby zgadując myśli moje, nagle rzuciła na mnie przenikliwe wejrzenie, znowu się zaśmiała, we dwa susy zeskoczyła z muru i podszedłszy do staruszki poprosiła o szklankę wody.

— Sądzisz że chcę pić? rzekła zwracając się do brata: nie, tu na murze są kwiatki, które koniecznie polać trzeba.

Gagin milczał, dziewczyna zaś ze szklanką wody w ręku zaczęła się wdzierać na ruiny. Kiedy niekiedy zatrzymywała się, nachylała, i z zabawną powagą wylewała kilka kropel wody, które błyszczały na słońcu. Ruchy jej były bardzo wdzięczne, lecz zawsze jeszcze czułem niechęć ku niej, chociaż lubowałem się jej zręcznością i lekkością. Na jednem niebezpiecznem miejscu umyślnie krzyknęła, potem zaś zaśmiała się... Poczułem jeszcze silniejszą niechęć.

— Skacze jak koza — mruknęła pod nosem staruszka, odrywając na chwilę oczy od pończochy.

Nareszcie Asia wypróżniła szklankę i swawolnie się chwiejąc wróciła do nas. Drganie brwi, nozdrzy i ust nadawało twarzy jej wyraz szyderczy; ciemne jej oczy mrużyły się na pół wesoło na pół zuchwale. Postać jej cała zdawała się mówić: „znajdujecie, że postępowanie moje nie jest przyzwoite, to nic, wiem, że z przyjemnością patrzycie na mnie.“

— Zgrabnie, Asiu, zgrabnie, rzekł Gagin półgłosem.

Wtem Asia nagle się zawstydziła, spuściła swe długie rzęsy, i skromnie jak winowajca, usiadła obok nas. Pierwszy raz wówczas przypatrzyłem się jej dobrze. Nigdy jeszcze nie widziałem tak pełnej życia twarzy. Nie długo potem zbladła i przybrała wyraz głębokiego skupienia się, smutku prawie; rysy jej nawet wydały mi się większe, srozsze. Stała się nagle uosobionym spokojem. Obeszliśmy naokoło ruin, Asia szła za nami, i zachwycaliśmy się nad cudownemi widokami. Tymczasem godzina obiadowa zbliżała się. Płacąc staruszce za piwo, Gagin kazał podać sobie jeszcze jeden kufel piwa i zwracając się ku mnie z filuternym uśmiechem zawołał:

— Za zdrowie damy serca pańskiego!

— Alboż on — alboż pan ma taką damę? nagle zapytała Asia.

— Kto jej nie ma? odparł Gagin.

Asia na chwilę się zamyśliła; twarz jej zmieniła się znowu; przybrała znowu wyzywający, prawie zuchwały, szyderczy wyraz.

Gdyśmy wracali do domu, dziewczyna swawoliła i śmiała się bez przestanku. Odłamała długą gałęź, położyła ją sobie na ramieniu, niby broń, a głowę obwiązała szalikiem. Pamiętam, żeśmy spotkali kilka wymuskanych jasnowłosych rodzin angielskich, i wszyscy, jakby po komendzie, z wyrazem obojętnego zdziwienia spoglądali na Asię swemi szklannemi oczami; ona zaś, jakby naumyślnie, głośno zaśpiewała. Wróciwszy do domu poszła zaraz do swego pokoju i wyszła do nas przed samym obiadem, ubrana w najstrojniejszą suknię, starannie uczesana, mocno usznurowana i w rękawiczkach. U stołu siedziała z powagą i przyzwoitością graniczącą z przesadą, zaledwie dotykając potraw i pijąc wino z kieliszka. Widocznie chciała odegrać przede mną nową rolę, rolę przyzwoitej i dobrze wychowanej panny. Gagin jej nie przeszkadzał. Przywykł zapewnie dogadzać jej we wszystkiem. Od czasu do czasu tylko dobrodusznie spoglądał na mnie, i z lekka wzruszał ramionami jakby mówiąc: „bądź pan pobłażliwy, to jeszcze dziecko.“ Zaraz po skończonym obiedzie, Asia wstała, dygnęła i wkładając kapelusz zapytała Gagina czy może iść do pani Luizy?

— Odkądże to zaczęłaś mię o to pytać? rzekł Gagin ze zwykłym, tym razem trochę zakłopotanym uśmiechem. Czy ci nudno z nami?

— Nie, lecz wczoraj jeszcze przyrzekłam pani Luizie odwiedzić ją dzisiaj; sądziłam przytem że panom będzie lepiej bezemnie. Pan N., wskazała na mnie, opowie ci jeszcze cokolwiek.

Wyszła.

— Pani Luiza, zaczął Gagin starając się nie patrzeć mi w oczy, jest wdową po tutejszym burmistrzu; dobra ta, lecz pusta kobiecina nadzwyczaj pokochała Asię. Asia znowu ma słabość znajomić się z ludźmi niższego stanu; zauważyłem, że główną tego przyczyną jest — duma. Asia — dodał po krótkiem milczeniu, jest, jak pan widzi trochę rozpieszczoną; lecz cóż robić? Nie umiem być srogim względem innych, tembardziej względem niej. *Powinienem* być dla niej pobłażliwy.

Milczałem. Gagin zmienił treść rozmowy. Im bliżej go poznawałem, tem mocniej przywiązywałem się do niego. Wkrótce rozumiałem go zupełnie. Była to jedna z tych iście ruskich dusz: zacna, prosta, szczera, lecz niestety, trochę apatyczna i pozbawiona wewnętrznego ciepła i energji. Młodość jaśniała w nim spokojnem światłem, lecz nie tryskała wrzącym zdrojem. Był bardzo miły, rozumny, lecz nie mogłem przedstawić sobie co się z nim stanie gdy dojdzie do lat dojrzałych. Być malarzem... Bez ciężkiej, bezustannej pracy nie wykierujesz się na malarza, a pracować, myślałem patrząc na jego łagodne rysy, słuchając jego powolnej mowy, nie! pracować nie będziesz; przymusić siebie nie potrafisz! Lecz trudno byłoby go nie pokochać, serce się rwało ku niemu. Cztery godziny spędziliśmy razem, przechadzając się przed domem, lub też siedząc na kanapie, w przeciągu tych czterech godzin ostatecznieśmy się poznali.

Słońce zaszło i czas było iść do domu. Asia nie wracała.

— Asia jest nadzwyczaj samowolna, rzekł Gagin. Chcesz pan, przeprowadzę pana? Po drodze zajdziemy do pani Luizy, zapytam czy jej tam nie ma? To nie wiele z drogi.

Zeszliśmy na dół ku miastu. Zawróciwszy na wązki, krzywy zaułek, stanęliśmy przed cztero-piętrowym domem, mającym dwa okna w szerokość; drugie piętro więcej od pierwszego występowało na ulicę, trzecie i czwarte więcej znowu niż drugie. Dom cały ze swą rzeźbą, z dwiema grubemi kolumnami na dole i wyciągniętym w kształcie dzioba dachem nad strychem, podobny był do ogromnego zgarbionego ptaka.

— Asiu! zawołał Gagin — czy jesteś tutaj?

Oświetlone na trzeciem piętrze okno otworzyło się z hałasem i w nim spostrzegliśmy ciemną główkę Asi, a za nią starą, bez zębów, na pół ślepą Niemkę.

— Jestem, rzekła Asia opierając się z kokieteryą na okiennicy, mnie tu dobrze. Masz, dodała rzucając bratu gałązkę gieranjum, wyobrażaj sobie że jestem damą twojego serca.

Pani Luiza głośno się zaśmiała.

— N. odchodzi, odparł Gagin, i chce pożegnać się z tobą.

— Czy tak? rzekła Asia: a więc oddaj mu gałązkę, a ja zaraz wrócę.

Zamknęła okno, i zdaje mi się pocałowała panią Luizę. Gagin nic nie mówiąc oddał mi gałązkę. W milczeniu schowałem ją do kieszeni, doszedłem do przewozu i przepłynąłem na tamtą stronę.

Pamiętam żem wracał do domu nie myśląc o niczem; jakiś ciężar przygniatał mi serce. Wtem, poczułem silny, dobrze mi znany, lecz w Niemczech rzadko dający się spotkać zapach. Stanąłem i spostrzegłem niedaleko od drogi grządkę konopi. Stepowy zapach ich nagle przypomniał mi kraj rodzinny i obudził w mej duszy namiętną po nim tęsknotę. Zapragnąłem oddychać powietrzem pól ruskich, chodzić po ruskiej ziemi. „Co ja tu robię, czego wałęsam się po obcej ziemi, śród obcych ludzi?“ zawołałem i ciężar, który mię przygniatał zamienił się nagle w dotkliwy i palący smutek. Przyszedłem do domu zupełnie pod innem niż wczoraj wrażeniem. Czułem się prawie gniewnym i długo nie mogłem się uspokoić. Niepojęte i niewytłomaczone niezadowolenie opanowało mną całym. Nareszcie usiadłem i przypomniawszy o mej zdrajczyni wdowie, urzędowem wspomnieniem tej pani zamykał się zwykle dzień mój, wyjąłem jeden z jej listów. Lecz nie otworzyłem go nawet: myśli moje przyjęły inny kierunek. Zacząłem myśleć... myśleć o Asi. Przypomniało mi się, że Gagin w czasie rozmowy naszej wspomniał o pewnych przeszkodach i trudnościach, które mu powrót do Rosyi zamykały... „A czy to siostra jego?“ rzekłem głośno.

Rozebrałem się, położyłem i starałem się zasnąć, lecz w godzinę potem siedziałem znowu na łóżku, z opartą na poduszce głową i myślałem o tej „kapryśnej dziewczynie z nienaturalnym śmiechem.“ Kształtna jak mała Rafaelowska Galatea w Farnezinie“ szepnąłem, „tak to nie jego siostra...“

A listek wdowy leżał na podłodze oświetlony blademi promieniami księżyca.

V.

Nazajutrz znowu poszedłem do L. Upewniałem siebie że chcę widzieć się z Gaginem, lecz w duszy ciekawy byłem zobaczyć, co będzie robić Asia; czy będzie się tak „dziwaczyć“ jak wczoraj. Znalazłem oboje w saloniku i rzecz dziwna! czy to dla tego, żem z rana i w nocy dużo myślał o Rosyi, lecz Asia wyglądała zupełnie jak ruska dziewczyna, tak jest, jak prosta dziewczyna, prawie pokojówka. Miała na sobie starą sukienkę, włosy były zaczesane za uszy, siedziała nieruchomie pod oknem i wyszywała na krosienkach, skromnie, spokojniutko, jak gdyby przez całe życie tylko tem się zajmowała. Prawie nic nie mówiła, spokojnie spoglądała na robotę swoją, a twarz jej przybrała taki apatyczny, powszedni wyraz, żem mimowoli wspomniał o naszych wiejskich Katiach i Maszach. Dla dopełnienia podobieństwa zaczęła nucić półgłosem: „Matuszka gołubuszka“. Patrząc na jej żółtawą i bez życia twarzyczkę, przypomniały mi się wczorajsze marzenia i czegoś mi się żal zrobiło. Pogoda była cudowna. Gagin powiedział, że pójdzie dzisiaj rysować szkic z natury; zapytałem go czy pozwoli mi towarzyszyć sobie, czy mu nie przeszkodzę?

— Przeciwnie, odparł, możesz mi pan dać dobrą radę.

Włożył okrągły à la Van Dyck kapelusz, bluzę, wziął karton pod pachę i wyszedł; powlokłem się za nim. Asia została w domu. Gagin wychodząc poprosił ją ażeby zupa nie była wodnista. Asia obiecała zajrzeć do kuchni. Gagin doszedł do znanej mi już doliny, usiadł na kamieniu, i zaczął rysować stary, wypruchniały dąb o rozłożystych konarach. Położyłem się na murawie i wydobyłem książkę z kieszeni; lecz nie przeczytałem w niej nawet dwóch stron, a Gagin zepsuł tylko papier, gdyż więcej rozmawialiśmy i o ile sądzić mogę dość mądrze i rozumnie, debatowaliśmy o tem jak trzeba pracować, czego unikać, czego się trzymać i jakie mianowicie w naszym wieku powinno być stanowisko malarza. W końcu, Gagin zdecydował że „dziś nie ma weny“ położył się obok mnie i wówczas swobodnie popłynęła rozmowa nasza, ta rzewna, pełna zapału i ognia, lecz prawie zawsze z niejasno określoną dążnością rozmowa, którą tak chętnie prowadzi każdy Rosyanin. Nagawędziwszy się do woli i przejąwszy się uczuciem zadowolnienia, jak gdybyśmy coś zrobili, czegoś się dobili, wróciliśmy do domu. Znalazłem Asię taką, jakem ją zostawił, obserwowałem ją pilnie, lecz nie spostrzegłem w niej ani cienia kokieteryi, ani śladu przymusu zdradzającego że tylko odgrywa taką rolę, tym razem nie można jej było zarzucić nienaturalności.

— A! rzekł Gagin — naznaczyła sobie post i skruchę.

Wieczorem ziewnęła kilka razy wcale nieudanie i wcześnie poszła do siebie. I ja też wkrótce pożegnałem Gagina i wróciwszy do domu o niczem już nie marzyłem: tego dnia byłem pod wpływem szczęśliwych wrażeń tylko. Pamiętam jednak, że kładąc się spać mimowoli powiedziałem głośno:

— Dziewczyna ta istny kameleon! a po chwili dodałem: a jednak ona nie jest siostrą jego.

VI.

Upłynęło dwa tygodnie. Codzień odwiedzałem Gaginów. Asia prawie mię unikała i nie była już tak szalenie swawolną, jak to miało miejsce w pierwszych dniach naszego poznania się, i co mię wówczas tak dziwiło. Była ciągle jakby zasmuconą lub zdetanowaną, a nawet śmiała się mniej niż zwykle. Obserwowałem ją ciekawie.

Asia mówiła dość dobrze po francuzku i po niemiecku; lecz ze wszystkiego widać było, że od dzieciństwa nie kierowała nią niewieścia ręka. Wychowanie otrzymała dziwne, niezwyczajne, nie mające nawet nic wspólnego z wychowaniem samego Gagina. Pomimo kapelusza á la Van Dyck i bluzy, czuć w nim jednak było na pół zniewieściałego obywatela wielko-ruskiego; Asia zaś wcale nie była podobną do *panienki.* Ruchy jej były jakieś niespokojne; dziczka ta widocznie niedawno była zaszczepioną; wino to jeszcze fermentowało. Od przyrody skromna i wstydliwa, gniewała się na siebie za swą lękliwość i starała się gwałtem być śmiałą i zuchwałą co się jej nie zawsze udawało. Razy kilka zaczynałem z nią rozmowę, rozpytując o życiu jej w Rosyi, o przeszłości, lecz niechętnie odpowiadała na pytania moje. Dowiedziałem się jednak, że przed wyjazdem zagranicę mieszkała długi czas na wsi. Pewnego razu zdybałem ją samą nad książką. Z opartą na obu dłoniach głową, i z głęboko zatopionemi palcami we włosach pochłaniała oczami litery.

— Brawo! zawołałem podchodząc ku niej: jaka pani pracowita!

Podjęła głowę i spojrzała na mnie poważnie i surowo.

— Pan sądzisz, że tylko śmiać się umiem, odparła zabierając się do wyjścia.

Spojrzałem na tytuł książki: był to romans francuzki.

— Jednak nie mogę pochwalić wyboru pani, rzekłem.

— Cóż mam czytać! zawołała i rzucając książkę na stół dodała: a więc lepiej pójdę swawolić i pobiegła do ogrodu.

Tegoż dnia wieczorem czytałem Gaginowi „Hermann und Dorothea.“ Z początku Asia ciągle się koło nas kręciła, potem nagle stanęła, zaczęła się przysłuchiwać, usiadła cichutko przy mnie i do końca wysłuchała czytania. Nazajutrz była nie do poznania. Domyśliłem się wkrótce że jej przyszła nowa myśl do głowy; chciała być skrzętną i poważną jak Dorothea. Jednem słowem, Asia była dla mnie półzagadkową istotą. Zarozumiała była do najwyższego stopnia, a jednak pociągała mię ku sobie nawet wówczas, gdym się na nią gniewał. Jeden tylko szczegół stawał się dla mnie pewnikiem, a mianowicie: że Asia nie jest siostrą Gagina. Postępował z nią nie po bratersku, zanadto łagodnie, pobłażliwie, przytem trochę jakby się przymuszał.

Dziwny wypadek widocznie zdawał się potwierdzać mój domysł.

Pewnego wieczoru, podchodząc do winnicy w głębi której mieszkał Gagin, znalazłem furtkę zamkniętą. Nie myśląc długo zaszedłem do walącego się w ogrodzeniu miejsca, które wprzód jeszcze zauważyłem i przeskoczyłem je. W pobliżu miejsca tego, nie daleko od ścieżki znajdowała się mała altanka z akacyi, podchodziłem ku niej, i nawet już ją mijałem, gdy w tem posłyszałem głos Asi mówiącej z zapałem i przez łzy następne słowa:

— Nie, nikogo nie chcę kochać, prócz ciebie; nie, nie, ciebie tylko jednego chcę kochać i na zawsze.

— Dość tego, Asiu, uspokój się; mówił Gagin: wiesz wszakże, że ci wierzę.

Rozmowa ta toczyła się w altanie. Spostrzegłem oboje przez dość rzadkie liście akacyi; lecz oni mię nie widzieli.

— Ciebie, ciebie jednego, powtórzyła Asia, i rzuciła się ku niemu z konwulsyjnem łkaniem.

— Dość tego, dość, mówił Gagin gładząc ją z lekka po włosach.

Kilka chwil stałem nieruchomie... Nagle zadrżałem. „Podejść do nich?... Za nic na świecie!“ pomyślałem sobie. Przyspieszonym krokiem wróciłem do miejsca przez które wszedłem, wyskoczyłem na drogę i prawie pobiegłem do domu. Uśmiechałem się, zacierałem ręce, podziwiałem wypadek, który tak niespodzianie utwierdził mię w domysłach (ani chwili o sprawiedliwości mych domysłów nie wątpiłem), tymczasem na sercu osiadła gorycz. Jednak, myślałem sobie, jak dobrze umieją udawać. Lecz na co to? Na co mię oszukiwać. Tegom się po nim nie spodziewał... I jakie czułe wyznania.“

(*d. c. n.*)

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 13 (25) Іюля 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N 30.

(Dokończenie).

N. 16. Wyszycie na pice do kołdry ryc. 10 w Nr 29.

N. 17—18 i ryc. 8—9 w Nr 29. Koszyczek ręczny. Robota szydełkowa z tasiemeczką w ząbki.

Materyał: popielata tasiemeczka w ząbki; takież nici na szpulce Nr 60; kaszmir, karbowana wełniana tasiemka 1 1/2 cent. szeroka; włóczka kastorowa i filozela wszystko w ponsowym kolorze; popielaty żagnot na podszewkę, grube płótno, tektura, agreman i sznureczek.

Model ten formą owalnych koszyczków ozdobnie plecionych ze słomki lub bastu odrobiony jest z popielatej tasiemeczki w ząbki. Owal wycięty z grubej tektury 7 cent. szeroki a 16 długi, powleczony popielatym perkalem, stanowi denko koszyczka do którego następnie przytwierdzają się boki, podszyte grubem płótnem żaglowem, 15 cent. długie a rozszerzające się u góry do 68 cent. obwodu. Pokrywając płótno popielatym żagnotem potrzeba oszyć go przy górnym brzegu agremanem i przyczepić zarazem woreczek z ponsowego kaszmiru, ściągany na sznur z kwastami; długość woreczka wynosi 18 cent. a szerokość 80 cent. Zwierzchnie pokrycie koszyczka stanowi plecionka w ząbki, spajana od spodu rzędami szydełkowego łańcuszka podług ryc. 9 w Nr 29. Jedno o. ść. zaczepia się za czubek ząbka tasiemeczki a 1 o. pow. zajmuje się w zagłębienie ząbka poprzedniego rzędu tasiemeczki poczem następują 3 o. pow., tasiemeczka nie odcina się lecz obrabia w kółko; ażeby robota rozszerzała się odpowiednio do boków koszyczka, potrzeba co trzeci rząd w odstępach 13 ząbków dwa ząbki tasiemeczki złączyć 1 o. ść. jak to objaśnia ryc. 9, przedstawiająca lewą stronę roboty, której prawą stronę widzimy na ryc. 8 w Nr 29. Dla zapewnienia się żeby pokrycie zwierzchnie gładko leżało na bokach koszyczka najlepiej przymierzać robotę od czasu do czasu. Rozety zdobiące brzegi koszyczka, składają się z dwóch na sobie położonych kółek z tasiemeczki, z których spodnie liczy 20, zwierzchnie 12 ząbków; ząbki zczepiają się w środku rozety o ść., następnie od spodu obrabia się na około po 2 o. pow. i 1 o. śc. w zagłębienie każdego ząbka przez co ząbki odstają wypukło nakształt istków. Rozety poddane są karbowaną taśmą ponsową. Pałączki odrabiają się z dwóch podwójnie złożonych kawałków tasiemeczki, między które wszyty jest sztywny sznureczek; krzyżowanie się dwóch tasiemeczek tak aby ząbki mijały się w zagłębieniach i zszycie pałączka objaśnia ryc. 18.

N. 19. Torebka na przybory do kąpieli.

Składa się z dwóch okrągłych kawałków ceraty po 26 cent. średnicy, połączonych z sobą sufletem z prostego kawałka 14 cent. szerokiego. Przyozdobienie torebki stanowi pokrycie siatkowe z czarnego jedwabnego sznureczka które na jedną połowę zaczyna się na 54 o. i robi 11 razy wokoło na linijce 1 1/2 cent. szerokiej; po skończeniu pierwszej połowy zostawia się 12 o. a 42 pozostałych obrabia się na pokrycie sufleta 6 razy tam i napowrót na linijce, a 2 razy na wałeczku. Te ostatnie ściślejsze obrobienia stanowią wklęśnięcie sufletu, którego drugą połowę dokończa się 6-ma obrobieniami na linijce. Drugie kółko przyrabia się w jednym ciągu przy suflecie tylko 12 o. brakujących w górze zaczyna się oddzielną nitką, poczem obrabia w około 11 razy do środka kółka. 54 o. początkowe pierwszego kółka i tyleż o. końcowych drugiego nabiera się na nitkę ściągniętą ściśle i związaną a na środku dodaje rozetę z ponsowej włóczki. Górne oczka sufletów i kółek obrabiają się 15 razy w około, przybrawszy w pierwszym rzędzie po 2 o. z brzegu sufletów i przy środku kółka, co tworzy górny woreczek ściągnięty na sznury. Nakoniec w brzeżne oczy kółek przewłóczy się trzcinki ponsowo lakierowane mocno związane w okrąg, do których w górze przytwierdzone mosiężne kółka do przewleczenia sznura stanowiącego uszy do podnoszenia torebki. Po wsunięciu na torebkę ceratową pokrycie przyczepia się gdzie niegdzie kilku ściegami.

N. 20. Ubranie do pływania, dla kobiet.

Lekkie i łatwe do włożenia ponieważ składa się z jednej sztuki, uszyte jest z trykotowego materyału w pasy białe i szafirowe, tak szerokiego iż jeden bryt stanowi szerokość. Kawałek materyału 92 cent. długi składa się brzegami do środka przodu; w środku pleców u dołu przecina się na 33 cent. wzdłuż, na część tworzącą majtki. Dla otrzymania potrzebnej szerokości wszyty jest kwadratowy klin 12 cent. długi. Pod szyją dany wykrój 12 cent. głęboki; przody bluzy podszyte listewkami perkalu 4 cent. szerokiemi, zapinają się na guziki; górny wykrój obrębiony wązko, majtki zaś na 3 cent. podwrębiają się u dołu. Króciutkie rękawki dopełnione klinami po 8 cent w kwadrat; riusza zdobiąca brzegi ułożona z taśmy szafirowej 3 cent. szerokiej; pasek szafirowy zapięty rozetą przyczepia się w środku pleców.



N. 1—2. Ubrania spacerowe u wód.
N. 1. Suknia z vêtement formą princesse. N. 2. Suknia z długą tuniką. Krój tuniki w dodatku Nr XIV, Fig. 37.

N. 21. Ubranie kąpielowe z flaneli szafirowej.

Składa się z majtek zapinanych z boku i z długiej bluzy, przepasanej paskiem; rękawki 4 cent. szerokie są zaokrąglone i założone końcami na wierzchu przy ramieniu. Długość bluzy od wykroju pachy liczy 55 cent. a dolny obwód 177; brzeg dolny, majtki i rękawki wycięte w okrągłe zęby, obejmowane wypustką z białej flaneli i wyszyte sutaszem. Kołnierz wykładany biały z szafirową plisą; guziki z konchy perłowej. Krój tego ubrania znajdą czytelniczki w przeszłorocznych Nr Tygodnika.

N. 22. Płaszczyk kąpielowy z kapturkiem.

Flanelka lub rubber ozdobiony haftem z kolorowej włóczki, sutaszem lub pletnią stanowi odpowiedni materyał. Na model przedstawiony na ryc. 15 potrzeba kawałka 130 cent. długości a 219 szerokości. Złożywszy materyał brzegami do środka przodu, przecina się z boków po 30 cent. wzdłuż od góry na pachy, poczem brzegi górne zszyte są na ramionach na 25 cent. Rękawy są 52 cent. długie a 55 szerokie. Na kapturek potrzeba prostego kawałka 40 cent. szerokiego a 75 długiego, który składa się w trójkąt w ten sposób iż oba brzegi poprzeczne schodzą się z górnym brzegiem podłużnym i zszywają na 10 cent. wzdłuż z każdej strony od rogu poczem zszywa się brzegi złożone przez środek kapturka a część wywiniętą zaokrągla pod szyją na 11 głęboko w środku. Wykrój szyi obejmuje pasek 47 cent. długi a 3 szeroki urządzony do ściągania na tasiemkę, który łączy lekko nadmarszczony kapturek z płaszczykiem założonym w fałdki. Wyszycie dane włóczką ponsową ściegiem dzierganym, luźnym i łańcuszkowym; kapturek zakończony kwastem.

N. 23—25. Pantofel. Robota pleciona.

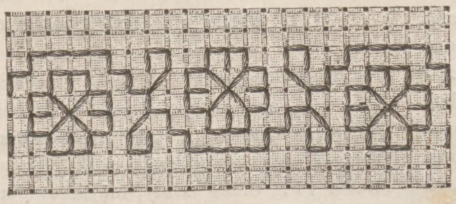
Odpowiedni do ubrania po kąpieli dla osób chcących utrzymać ciepło w nogach odrobiony jest z plecionych resztek sukna; można tu zastosować resztki kolorowej flaneli, sukna cienkiego lub wełnianych materyałów. Model ryc. 23 przedstawia pantofel zszyty z równo układanych splotów ponsowych, popielatych i białych; podeszwa załączona na ryc. 25 uplata się z pozostałych gorszych resztek i pokrywa od środka flanelą lekko podwatowaną. Rycina 24 przedstawia pojedyńczy splot z trzech promieni, na które potrzeba kawałków prostych 1 1/2 cent. szerokich. Formę pantofla trzeba wyciąć z papieru, na niej układać sploty i zszywać je z sobą niewidocznie. Przedni brzeg pantofla objęty jest skosem i ozdobiony lekko przymarszczonemi paskami sukna pąsowego i białego, wyciętego w ząbki, Kokarda z ponsowej wstążki.

N. 19 i ryc. 18 w Nr 29. Mydlnik robiony szydełkiem.

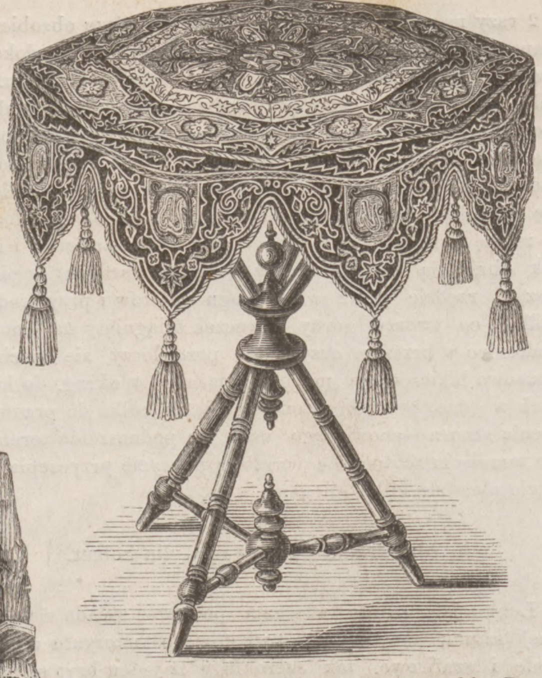
Z grubej bawełny lub wełny białej odrobiony mydlnik, zastąpić może używane do kąpieli mydlniki z rubberu. Zaczyna się od środka 4 o. i przybiera w pięciu rzędach do 48 o., gwiazda formuje się od rzędu 6 w którym co 6 o. przybiera się 3 o. w jedno w następnych zaś rzędach przybiera się w każde środkowo o. z trzech przybranych poprzednio. Po skończeniu gwiazdy zaczyna się drugie zwierzchnie obrabianie o. śc. zajmowanemi za górne brzegi o. gwiazdy, jak to objaśnia ryc. 18 w Nr 29. Szlak dodany włóczką ponsową.

N. 27—28. Wzory na kołnierzyki marynarskie dla dzieci.

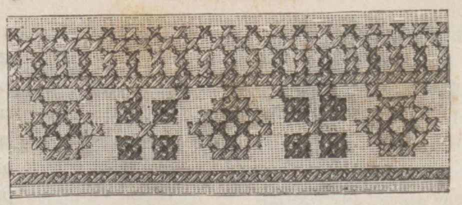
Forma marynarska kołnierzyków dla dzieci ciągle utrzymuje się w modzie i używa wielkiego powodzenia. Na ryc. 27—28 załączamy wzory dwóch odmiennych rodzajów roboty bardzo efektownie się przedstawiającej. Rycina 27 podaje połowę kołnierzyka odrobionego z cienkiej mignardise i ręcznie wyszywanej gipiury (cluny); podług tej formy wykonać można inny bardzo ładny a bez porównania mniej pracowity kołnierzyk, dziergany na muślinie albo cieniutkiem płótnie z ażurowemi pajączkami; wzór tej roboty przedstawia ryc. 28; brzegi otoczone koronkową tasiemeczką i ząbkami.



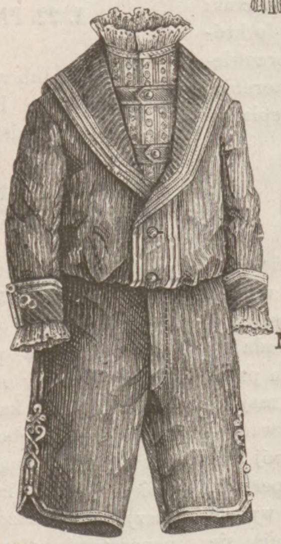
N. 12. Szlaczek wyszywany jednakowo na obie strony. Do ryc. 10.



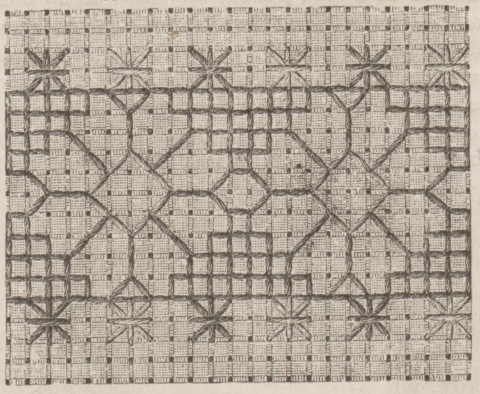
N. 3. Przykrycie na stoliczek. Haft perski. Deseń w dodatku Nr 1—2.



N. 13. Szlaczek wyszyty krzyżykami, do ryc. 10.



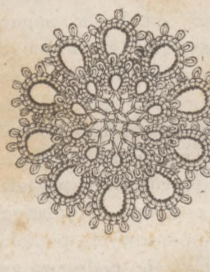
N. 4. Ubranie dla chłopczyka lat 4—7.



N. 11. Szlaczek do ryc. 10

N. 29—30. Książeczka do igieł.

Oprawę stanowią tafelki drewniane ozdobione malowaniem, po 9 cent. długie a 5 szerokie, podklejone i złączone z sobą kawałkiem błękitnej materyi. Z takiejże materyi dodane są kartki do wkładania igieł i szpilek i kieszonki na całe papierki z igłami. Rycina 29 przedstawia wierzch książeczki związanej na wstążkę a ryc. 30 wskazuje urządzenie wewnętrzne.



N. 6. Gwiazdka do ryciny 18.

N. 31—32. Vêtement służące jako płaszczyk podróżny. Krój odpowiedni podaje ryc. 8 i 9 w N. 19 Tygodnika Mód.

Podług powyżej wskazanej formy krają się plecy bez naddania na fałdy, potrzebna zaś szerokość dolna otrzymuje się przez kliniaste przypuszczenie z brzegów bocznych i tylnych od wcięcia stanu. Vêtement takie bardzo praktyczne w podróży szyje się z écru, granatowego lub popielatego płótna, alpagi lub bastu; gdy jest ozdobione oszyciem i pliskami i przepasane paskiem takim samym lub skórzanym jak to ryc. 31 przedstawia może być wzięte do każdej sukni i służy do wyjścia na ulicę; puszczone wolno i nie podpinane zastępuje płaszczyk podróżny.

N. 33—36. Modne dżetowe ubranie.

Ryciny 33—36 podają modele modnych ozdób dżetowych błyszczących się świetnie i odbijających pięknie na jasnych letnich sukniach. Takież matowo szlifowane ozdoby odpowiednie są nawet do sukien żałobnych.

N. 37. Suknia z kirasem i okrągłą tuniką.

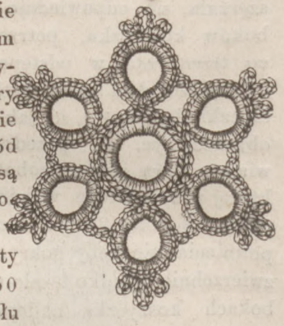
Model przedstawia elegancką suknię z czarnego jedwabnego repsu z gładkim kirasowym stanikiem długą tuniką z naśladowanem z lewego boku zapięciem; dla ułożenia zręcznego fałdowania tuniki, wśród którego naśladowane jest zapięcie potrzeba szeroki bryt przedni przykroić znacznie dłużej i prosto ściąć z boku. Dolny brzeg zaobrębia się szeroko u dołu na prawą stronę i po ułożeniu fałd przyszywa do brzegu bocznego klina. Szeroka jedwabna frendzla w kwaściki stanowi przybranie; garnirunek sukni składa szeroka lekko namarszczona falbana i plisowanie środkiem przyciśnięte pliską.



N. 5. Ubranie dla dziewczynki. Krój kaftanika w dodatku Nr III, Figura 9—12.

N. 38. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką ułożoną z tyłu nakształt szarf.

Uszyta z materyału wełnianego w pasy popielate i niebieskie ma spódnicę przybraną skośnym wolantem 25 cent. szerokim oszytym u dołu plisowaniem, który rozszerza się znacznie na tylnych brytach; Przód tuniki przybranej plisą i frendzlą dopasować można podług ryc. 26 Nr 25. Tylne bryty złożone w szarfy są po 50 cent. szerokie, u dołu skośno ścięte, oszyte frendzlą i plisą i spięte kokardą podług ryc. 38.

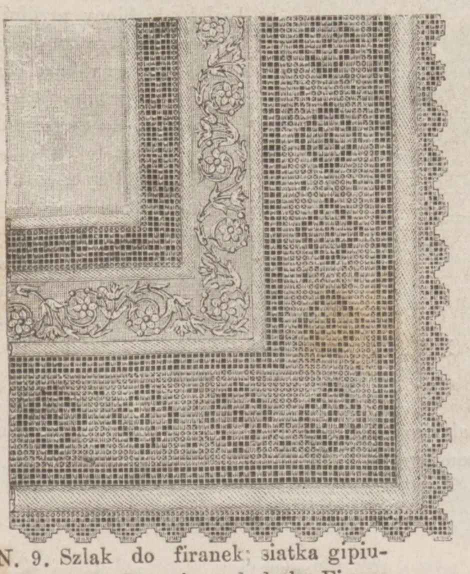


N. 7. Gwiazdka do ryciny 18.

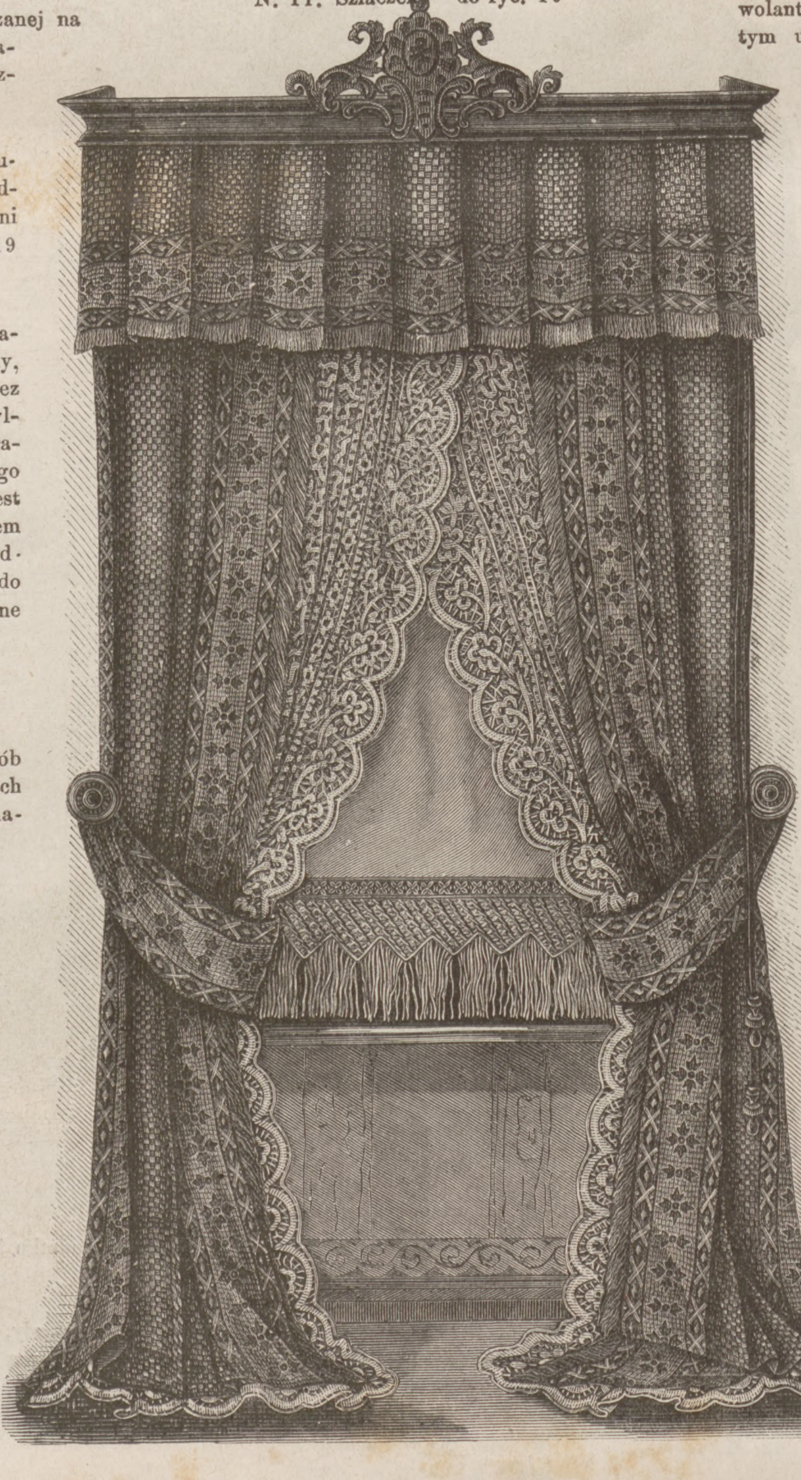
Opis do N. 31.

N. 1. Suknia z vêtement formą princesse. (Krój vêtement można dopasować podług form princesses podawanych w dawniejszych N-rach.

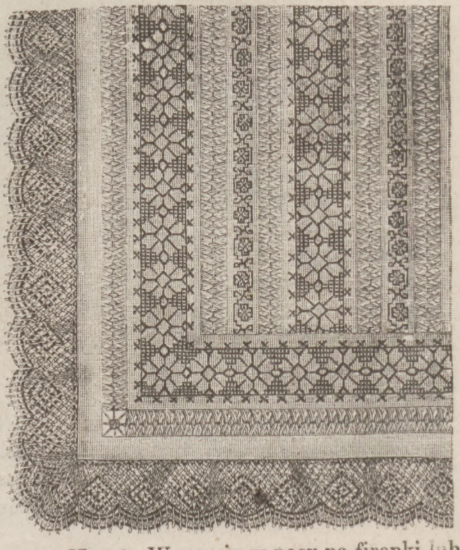
Z materyału wełnianego gładkiego i w pasy, z płótna lub miękkiego alzackiego perkalu odszyta suknia ma u dołu szeroki wolant marszczony z dwoma rzędami plisowania. Vêtement z tyłu przepięte kokardą zakończone plisowaniem, zdobne kieszonką i kokardami jest z materyału w pasy, z rękawami



N. 9. Szlak do firanek: siatka gipiurowa i haft. Desenie w dodatku Figura 40 i Nr 9—11.



N. 8. Podwójne firanki do okien. Patrz ryc. 9—10.



N. 10. Wyszycie w pasy na firanki lub serwety. Patrz ryc. 11—13.

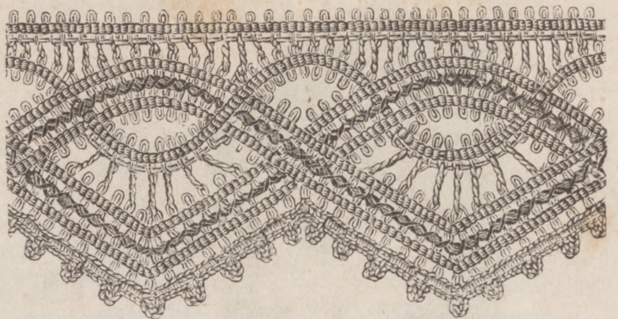
gładkiemi. Duży okrągły kapelusz opasany wstążką i przybrany piórem.

N. 2 i ryc. 11 w Nr 32. Suknia z okrągłą tuniką. (Krój tuniki na arkuszu dodatkowym Nr XIV, Fig. 37).

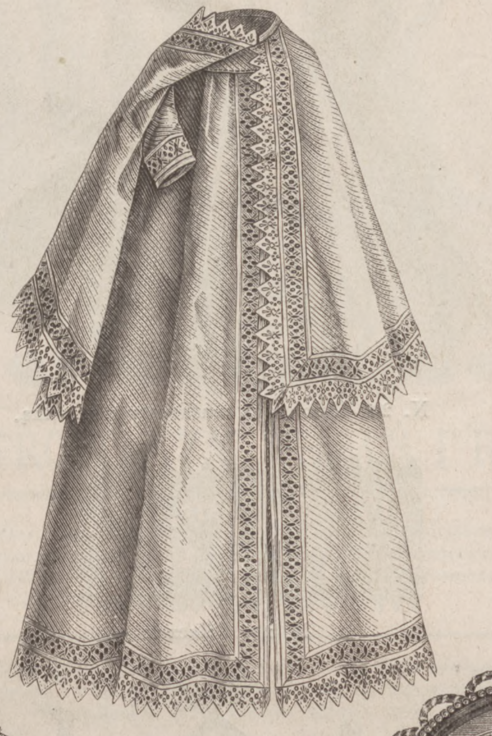


N. 15. Kapelusz pikowy dla dziewczynki. Krój w dodatku Nr XII, Figura 33.

Rycina 2 i ryc. 11 w przyszłym Nr przedstawia z przodu i z tyłu ładną toaletę, z wąską beduinowo podpiętą tuniką i kaftaniczkiem bez rękawów. Podług zmniejszonego formatu kroju tuniki Fig. 37 trzeba dopasować, zeszyć i ułożyć trzy bryty, po 66 cent. szerokie a 100 długie. Górny brzeg od środka przodu tuniki podcina się okrągławo na 10 cent. głęboko, dalej zaś na 54 cent. wzdłuż aż do środka pleców zszywa się we dwoje a ubranie idzie wzdłuż szwa jak na fig. 37. Podpięcie beduinowe najlepiej wypróbować na osobie. Rycina 2 załącza model z ciemno piaskowej materyi faille i materyału wełnianego w adamaszkowy deseń; przybranie składa plisa z faille 5 cent. szeroka i bogata frendzla jedwabna. Żabot z koronki crême i wstążki wysuwa się z pod otwartego kaftanika. Na ryc. 11 przedstawiona suknia z alpagi popielatej gładkiej i w pasy; na spódnicy dany wolant 16 cent. szeroki naszyty dwoma okrągłemi pliseczkami i dwie falbanki plisowane. Do oszycia użyta frendzla wełniana.



N. 14. Koronka z mignardise spajanej igłą.



N. 17. Płaszczyk z peleryną dla dziecka noszonego na ręku. Krój w dodatku Nr VI Fig. 19—22.



N. 18. Poduszeczka na toaletę. Patrz ryc. 6—7.



N. 20. Koszula nocna damska. Patrz ryc. 19.

Stoliczek czarno lakierowany z ośmiokątnym blatem, zasłonięty jest przykryciem z lambrekinami; tło stanowią kolorowe kawałki sukna złączone nakształt mozajki, ściegiem krzyżowanym. Nr 1 podaje deseń środkowego kawałka i więcej niż połowę jednej z ośmiu otaczających go części. Środek jest z ponsowego sukna wyszytego ściegiem łańcuszkowym filozelą niebieską i zieloną w dwóch cieniach, żółtą, maisową białą i czarną; zielone figury krzyżują się z niebieskiemi, czarne z białemi przy żółtych. Dobranie kawałków kolorowych dopełnia się podług gustu tak aby kolory nie odbijały zbyt rażąco przy sobie. N-r 2 podaje formę lambrekin, oszytych z brzegów sznurem i zakończonych kwastami.



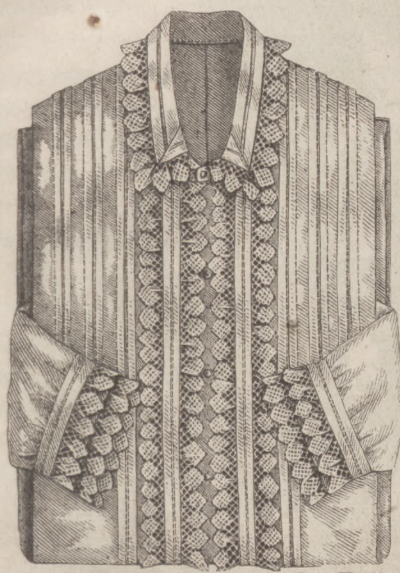
N. 16. Kapelusz pikowy dla chłopczyka. Krój w dodatku Nr XIV Figura 34.

N. 4. Ubranie dla chłopca lat 4—7.

Krój bluzy i majtek można dopasować podług podanych w przeszłym lub bieżącym roku; długość bluzy wynosi 42 cent. dolna szerokość przodu 29 cent. Wykrój szyi podłużny z przodu dopełniony jest kołnierzem marynarskim, szeroko wywiniętym i zapiętym dwoma patkami po 3 cent. szerokiemi. Wykrój dopełnia się rodzajem szmizetki jeśli podbluzą nie ma kamizelki zapinanej z tyłu; dolny brzeg bluzki ściągnięty jest na elastykę.



N. 22. Patarafka. Haft ściegiem luźnym. Patrz ryc. 23.



N. 19. Koszula nocna damska. Krój w dodatku Nr IX, Fig. 25—28.

N. 3. Przykrycie na mały stoliczek. Haft perski. Deseń na arkuszu z krojami Nr 1—2.

Materyał: sukno czarne, ponsowe, niebieskie i białe: po dwa cienie filozeli ponsowej, różowej zielonej i niebieskiej, oprócz tej: biała, czarna żółta i maisowa; 16 kwastów po 10 cent. długich z włóczki ponsowej; szyrtyng popielaty na podszewkę.



N. 23. Deseń wyszycia na patarafce ryc. 22.



N. 21. Koszula nocna męzka. Krój w dodatku Nr VIII Fig. 2—24-a.

N. 5. Opis w przyszłym N-rze.

N. 6—7 i 18. Poduszka na toaletę.

Elegancka, okrągła poduszeczka pokryta błękitnym atlasem liezy 21

cent. średnicy; środek płaski zarzucony jest rozetą friwolitową z gwiazdek, których wzory widzimy na ryc. 6—7, dalej idzie riusza z atłasu układana w kontrafałdki, z pod której wysuwa się koronka suto nadmarszczona. Szeroka bufa brzeżna przepinana jest liśćmi układanemi z koronki jak to wskazuje ryc. 18.

N. 8—13. Firanki z lambreking i poduszka do okna. Desenie na firanki podaje arkusz z krojami, Fig. 40 i Nr 9—11.



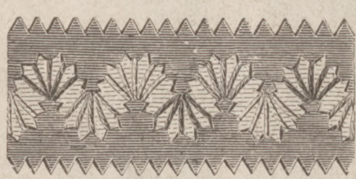
N. 24. Kołnierzyk muślinowy z koronką.



N. 25. Negliżyk z falbankami.



N. 26. Negliżyk z plisowaniem.

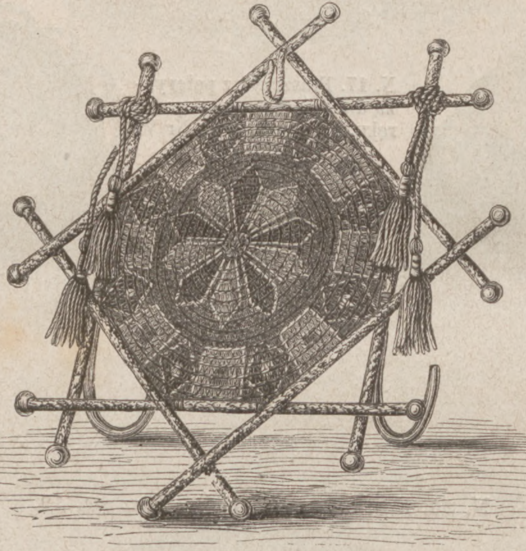


N. 27. Szlaczek.

Rycina 8 przedstawia podwójne firanki, jakie teraz na leżą do najmodniejszych: zwierzchnie są z tkaniny konopnej, która zagranicą jest w bardzo przystępnej cenie, wyrabiana w pasy, kratę, łuskę ze szlakiem odznaczonym ciemniejszym kolorem. Często szlak jest w tym samym co tło kolorze odznaczony tylko przerabianiem nitek, jak w adamaszku i może być wyszyty kolorową włóczką *crewel*, o czem pisaliśmy w dawniejszych tegorocznych Nrach. Na arkuszu z krojami i deseniami załączamy wzór wyszycia na szlaku, który kupuje się oddzielnie na łokcie i zakończony frendzlą ozdobioną wiązanym nagłówkiem, służyć może nietylko do firanek ale także jako oszycie do serwet i mebli. Konopna tkanina odpowiednia jest szczególnie do sal jadalnych i pokojów wchodowych. Spodnie firanki wysuwające się w stopniowej szerokości z pod zwierzchnich (patrz ryc. 8) są z fabrycznej imitacyi koronki, której wspaniałe desenie naśladują bogatą i modną koronkę irlandzką, hiszpańską i wenecką. Rozmaitość deseni, kolor bladawo żółtawy jak w dawnych koronkach i miękkość w fałdowaniu dają im pierwszeństwo nad firankami tiulowemi z aplikacyą muślinu, przyszywaną grubym haftem.

Układ firanek i ufałdowanie górnej lambrekiny, nie wymaga szczegółowego opisu, dostateczną tu jest dokładność ryciny.

(dok. nast).



N. 28. Postument do zegarka.



N. 31. Kokarda do kołnierzyka. Deseń koronki w dodatku N. 14.



N. 29. Suknia z tuniką skośnie zapiętą. Patrz ryc. 30. Krój w dodatku N. XVI, Fig. 39.



N. 30. Suknia z tuniką skośnie zapiętą. Patrz ryc. 29.